

KONKRETY

nr 21

16
STYCZNI

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (NR 54) 25 MAJA 1973 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY

„Norma” kwasowości

Dnia 4 maja 1973 wniosłem skargę do Powiatowej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej, tj. dostarczyłem do zbadania twarożek, który miałem skosztować na śniadanie w barze „Przysmak” w Lubinie przy ul. Tysiąclecia. Decyzję taką podjąłem na skutek częstego ojerowania konsumentom bardzo kwaśnego i niesmacznego twarożku.

Reklamacje i codzienne uwagi wielu konsumentów w sprawie nadmiernej kwasowości twarożku wysłuchiwałem przez obsługę i kierownictwo baru, delikatnie mówiąc, niechętnie i coś w tym stylu: „Co pan wymyśla!”. Przy okazji tłumaczono, że już w chwili otrzymania przydziału z OSM — ser ma „takie” właściwości.

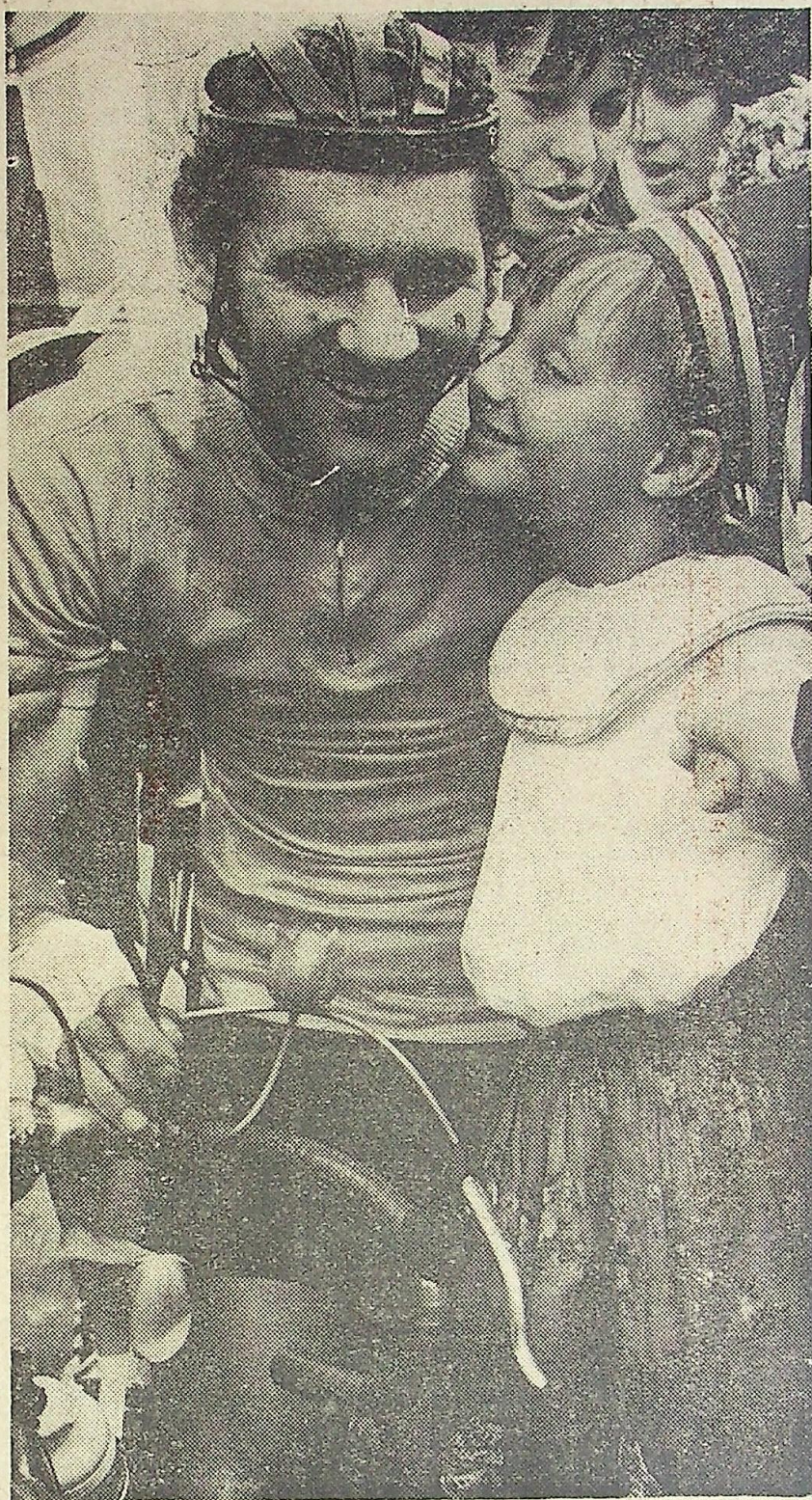
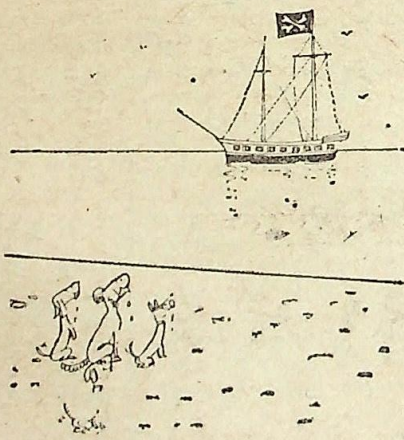
Wynik badania, jaki otrzymałem z PSSE, stwierdza: Ser białej, zapach lekko kwaskowaty z wyczuwalnym zapachem przypału. Analiza chemiczna: kwasowość — 80 st. SH. Orzeczenie zaś brzmi: Zbadana próba twarożku ze śmietaną jest zgodna z normą, co zostało potwierdzone również wynikami badań kontrolnych.

Poinformowano mnie z PSSE, że górna granica normy kwasowości może wynosić 115 st. SH.

Oczywiście, że normy obowiązują i z tym zgodzi się każdy śmiertelnik. Jednak zapytuję, co myjemy: „normy” czy twarożek? Bo pani z PSSE, którą zapytałem, czy jadłaby przyniesiony ser do zbadania, odpowiedziała: „Ja go nie jadłam”.

Wydało się, że konsumentom nie chodzi o normy kwasowości, byle by ser był smaczny i możliwy do spożycia.

ADAM FUCZEK
Lubin, ul. A. Czerwonej 1



Fot. Tadeusz Matkowski

„Wiwat Szurkowski i drużyna Polski!” — str. 11



TO JEST człowiek, któremu wszyscy współczują. Nieustannie przyznają mu rację. Nie spotkał jeszcze w ciągu ostatnich ośmiu lat nikogo, kto powiedziałby mu: „Panie Romanów, nie ma pan racji. Pańskie roszczenia przedstawiane z takim uporem w sądach są bezpodstawne. Pana pretensje wyimaginowane...”

Kładą dłonie na jego ramieniu. Dodają otuchy. Repertuar gestów wyrażających współczucie i solidarność jest ograniczony. Trudno coś nowego wymyślić.

Osiem lat temu, w marcu 1965 roku

uległ ciężkiemu wypadkowi. Pracował jako górnik w lubińskim Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud Miedzi. Wypadek wydarzył się w polkowickim szybie P-11. Koniec pracy. Początek tragedii. Specjalne komisje. Winę za nieszczęśliwy wypadek obarczono pracodawcę.

Zaczęła się walka o uratowanie życia. Ciężkie chwile przeżywał wtedy Zygmunt Romanów i jego rodzina. Wiele skomplikowanych zabiegów. Życie zostało uratowane, ale Zygmunt Romanów został inwalidą. Oficjalny dokument lekarski zaświadczał o drugiej grupie inwalidzkiej.

LEKARZE ZALECAJĄ SPOKÓJ

strona 4

MAJOWY program imprez kulturalnych, sportowych i rozrywkowych z roku na rok w miastach miedziowego zagłębia jest bogatszy. Niemal równoległe swe dni obchodzą Lubin, Głogów, Bolesławiec, Legnica i Złotoryja. Ich organizatorzy dwoją się i troją. Każda, nawet mała impreza, wymaga wiele zachodu, społecznego zaangażowania.

Z czekających nas w najbliższych dniach spotkań wymienimy najważniejsze. W Bolesławcu w niedzielę, 27 maja, o godz. 18.00 odbędzie się finał powiatowego konkursu piosenki jugosłowiańskiej oraz zakończenie 15 Młodzieżowego Rajdu Wiosennego. W Złotoryi na stadionie „Górnika” przez cały dzień trwają zawody sportowe, a w hali PDK konkursy i pokazy organizowane przez instytucje handlowe.

WIOSNA MIAST ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Interesująco zapowiadają się jedenaste Dni Legnicy (27 maja do 3 czerwca). W niedzielę, w parku miejskim odbędą się koncerty (o godz. 10, po południu od godziny 15) oraz kiermasz wydawnictw na placu Słowiańskim. Z imprez kulturalnych na czoło wysuwa się kolejny turniej chórów „Legnica Cantat” i wystawa fotografii Salon Salonów „Homo”.

Największe zaangażowanie, jak wynika z harmonogramu imprez sportowych, wykazują starsi panowie. Ich formę podziwiać będą kibice w dwóch konkurencjach w ramach rozgrywek o puchar oldboya, w meczach piłki nożnej: Prawnicy — Le. karze i reprezentacji Lubin — Legnica (sobota, 2 czerwca o godz. 16) oraz w turnieju koszykówki (3 czerwca, korty, godz. 11.00).

Zapraszamy również w imieniu organizatorów na imprezy, o których dokładnie informują wydrukowane afisze. (tr)

JUBILEUSZ „NOWIN JELENIOGÓRSKICH”

W niedzielę, 27 maja, odbędą się w Jeleniej Górze uroczystości 15-lecia „Nowin Jeleniogórskich”. Gdy pismo powstawało w roku 1958 z inicjatywy miejscowych działaczy kulturalnych, skupionych przy TKRICH-u, takiego jak dziś rozwoju nikt nie wróżył. Traktowano je jako jeszcze jeden przejaw sztych na miarę powiatu ambicji kulturalnych. Tym razem rzeczywistość okazała się przekorna. Do jakiego stopnia, świadczy o tym dzisiejszy rozwój, zasięg i poczytność „Nowin”.

W tym wypadku zdała egzamin, prowadzona od pięciu lat przez redaktora, naczelnego Witolda Niedźwiedzkiego, pol tyka redakcyjna. Tematyczne wyjście poza sprawy powiatu, podejmowanie najbardziej żywotnej dla regionu problematyki turystyki i wypoczynku, okazały się słuszne.

Pismo adresowane jest nie tylko do mieszkańców Kotliny Jeleniogórskiej, ale i do tych, którzy tu przybywają po słońce i góry. A jak służy, świadczy wydawniczy sukces w postaci ponad 30 tysięcy nakładu.

Do okolicznościowych życzeń składanych w dniu jubileuszu dołączają się „Konkrety”.

Zespołowi „Nowin”, życzymy przede wszystkim spełnienia wieloletnich starań o zwiększenie objętości, co pozwoli na szerszą turystyczną specjaliczację tygodnika. Oby przyjemnym początkiem realizacji tych postulatów stało się otwarcie własnego ośrodka prasowego, który miasto w dniu jubileuszu otrzymało od Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego. W odremontowanych sąsiadujących ze sobą lokalach, będą odtąd pracowały w Jeleniej Górze redakcja „Nowin Jeleniogórskich” i Oddziału „Gazety Robotniczej”. (tr)

Ludzie konkretnej roboty

Z GODNIE z wcześniejszymi zapowiedziami, po rozpatrzeniu propozycji nadesłanych przez organizacje społeczne, polityczne i czytelników redakcja tygodnika „Konkrety” ma przyjemność poinformować wszystkich swoich Czytelników, że honorowe dyplomy z tytułem CZŁOWIEK KONKRETNEJ ROBOTY otrzymują w tym roku następujący pracownicy, mieszkańcy zagłębia miedziowego:

JAN BIAŁEK — wytopiacz kamienia miedziowego w Hucie Miedzi „Głogów”.

JAN GANCARCZYK — dyrektor ekonomiczny Zakładów Górniczych „Konrad” w Iwinach koło Bolesławca.

WŁADYSŁAW KAPLITA — pracownik wydziału elektrolizy Huty Miedzi w Legnicy.

FRANCISZEK LUBCZYŃSKI — naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej w Rzeszotarach.

MARIAN PERŁAKOWSKI — pracownik PRE „Elektromontaż — Wro-

claw” oddział w Hucie Miedzi „Głogów”.

MIECZYSLAW PRZYTOCKI — brygadzysta, elektryk napraw spaliny-
wych pojazdów trakcyjnych w Lokomo-
tywowni Głównej w Legnicy.

HENRYK RODZIEN — górnik przodo-
wy oddziału G-12 w Zakładach Gór-
niczych „Polkowice”.

HENRYK SKORUPIŃSKI — górnik
z oddziału G-2 Zakładów Górniczych
„Lubin”.

MARIAN SKÓRSKI — kierownik
Ośrodka Informacji i Propagandy Par-
tyjnej w Zakładach Górniczych „Lu-
bin”.

JÓZEF SOBOL — starszy technik w
Dziale Rozwoju Techniki Zakładów
Górniczych „Lena” w Wilkowie koło
Złotoryi.

Laureatom składamy serdeczne gra-
tulacje. Dyplomy wręczone zostaną w
czerwcu. O dokładnym terminie i miej-
scu uroczystości powiadomimy laurea-
tów listownie.

DOLNOŚLĄSKI TURNIEJ CHÓRÓW

LEGNICA należy do tych miast, które z dużą pieczołowitością kontynuują polskie tradycje muzyki chóralnej. To właśnie tu już po raz szósty prezen-
tować będzie swój dorobek, podczas
całotygodniowych koncertów dwa-
dzieścia ośm zespołów (w tym dwa z zaprzy-
jaźnionego z Dolnym Śląskiem okręgu Hradec Krá-
love).

Legnicki turniej, uświetniający przypadającą w maju dni miasta, ściera co roku wielu wyko-
nawców z całej Polski. Duże zainteresowanie im-
prezą wykazują też stowarzyszenia chóralne z za-
graniczy. Uzyskanie prawa startu to nie lada wy-
różnienie. Okazja do porównania własnego dorobku
z innymi. „Legnica Cantat” ma jeszcze jeden walor
— daje prawo startu chórom specjalizującym się
w różnym repertuarze. Równie szanse mają tu wy-
konawcy muzyki dawnej i nowszej, zespoły o du-
żym artystycznym stażu oraz młodzieżowe i azie-
ciące, stawiające pierwsze kroki. Położenie nacisku
na upowszechnienie muzyki chóralnej wśród dzieci
i młodzieży, poszukiwanie nowych talentów, należy
również do dobrych tradycji imprezy.

Turniej „Legnica Cantat” nawiązuje do piastow-
skich tradycji grodu i jego kulturalnych powizań
z Krakowem. Głównym jego trofeum jest prze-
chodnia Brązowa Lutnia im. Jerzego Libana z Leg-
nicy, polskiego kompozytora z pierwszej połowy
szesnastego wieku.

W ubiegłych latach zdobywały ją Chór Uniwersy-
tetu Wrocławskiego, Chór Związku Zawodowego
Kolejarzy przy DOKP w Katowicach oraz chóry
akademickie Uniwersytetu Warszawskiego, Politech-
niki Poznańskiej i Politechniki Szczecińskiej. W
tym roku do grona faworytów należy Chór Aka-
demii Medycznej z Gdańska. Nie uprzedzamy jed-
nak faktów. Wśród startujących zespołów kilka już
po raz wtóry i trzeci uczestniczy w turnieju. Poza
gospodarzami, chórem „Madrygal” przy LDK,
wystąpią: Chór Uniwersytetu Wrocławskiego, Aka-
demii Rolniczej we Wrocławiu, koła „Z” i Chór
Żeński przy Liceum Muzycznym w Katowicach.

Do Legnicy w dniach trwania turnieju przybędą
nie tylko zespoły, ale również wielu instruktorów

muzycznych z całego kraju. Równoległe odbywa się
tu ogólnopolskie seminarium organizowane przez
CRZZ, COK i WDK — dla prowadzących zespoły.
Wykładom towarzyszą pokazy pracy z chórem.

„Legnica Cantat” od lat słynie świetną organiza-
cją. Imprezy z dużą starannością przygotowuje
Legnicki Dom Kultury, a pieczęć pełnią nad nimi,
związani od lat z życiem muzycznym miasta, pro-
fesorowie PWSM we Wrocławiu — doc. Jerzy
Zabłocki i doc. Jerzy Krukowski. Sprawny prze-
bieg przygotowań szóstego turnieju to zasługa pana
Henryka Karlińskiego i prezesa „Madrygalu” pani
Teofili Grabskiej.

Wszystkim zainteresowanym przypominamy, iż
koncerty „Legnica Cantat” rozpoczynają się od po-
niedziałku w Teatrze Miejskim o godz. 18.00, a w
niedzielę o godzinie 11.00. (tr)

„POLITYKUS”

Rozpoczęły się już eliminacje środowiskowe
Turnieju Wiedzy Społecznej i Politycznej o mia-
no „Politykusa”, zorganizowanego przez Zarząd
Powiatowy ZMS w Lubinie, Dom Kultury Za-
głębia Miedziowego oraz redakcję tygodnika
„Konkrety”. Zainteresowani o szczegółach i spo-
sobie przeprowadzania eliminacji mogą dowie-
dzieć się w Zarządach Zakładowych ZMS.

Organizatorzy informują uczestników, że zwy-
cięzcę wyłonieni w czasie wielkiego finału, który
odbędzie się 17 czerwca 1973 r. w sali widowisko-
wej DKZM otrzymają atrakcyjne nagrody:

I MIEJSCE: Puchar I sekretarza KP PZPR
w Lubinie oraz wycieczka zagraniczna (rejs po
Morzu Czarnym — 12 dni — w terminie 11—23
lipca br. Koszt — 4 500 zł).

II MIEJSCE: Wycieczka zagraniczna (Balaton
— Teldwar — Budapeszt w terminie 20—31 sierp-
nia br. Koszt — 2 500 zł).

III MIEJSCE: Bon towarowy wartości 1 500 zł
IV MIEJSCE: Bon towarowy wartości 700 zł
V MIEJSCE: Bon towarowy wartości 500 zł
VI MIEJSCE: Bon towarowy wartości 300 zł

Wszyscy uczestnicy otrzymają pamiątkowe dy-
plomy.



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji). Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Tadeusz Matkowski.

Adres redakcji: 59-300, Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wrocław, ul. Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży, zgub, zamiany mieszkań itp. przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4) i Legnicy (Rynek 40).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 104 zł, półrocznie 52 złote, kwartalnie 26 złotych. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych województwach, w miejscowościach, w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-5-1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 procent.

SPOGLĄDAJĄ na Lubin zazdrośnym okiem. Nic dziwnego. Zostali przecież osamotnieni w nigdy wspólnym czekaniu na gaz ziemny. W Lubinie ten gaz jest od kilku miesięcy. Polkowice wciąż jeszcze mają gaz z butli, a na pocieszenie obietnicę i... przesuwający się ciągle termin. Więc patrzą zazdrośnie na Lubin. I trudno im się dziwić...

20 września 1971 roku na plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie podjęta została uchwała, że gaz ziemny dotrze do Polkowic w marcu 1973 roku.

Połowa marca 1973. Określony uchwałą termin nie został dotrzymany. W Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie na specjalnie powołanej naradzie omawia się kłopoty związane z doprowadzeniem gazu do Polkowic. Najpoważniejsze są dwa problemy — niewykonanie kilometrowego odcinka gazociągu oraz nieprzygotowanie ZG „Polkowice” do odbioru gazu. Ustala się więc następne terminy i odpowiedzialnych za ich dotrzymanie. „Gazobudowa” Zabrze zobowiązuje się wykonać gazociąg najdalej do końca maja.

Drugi problem jest jednak bardziej kłopotliwy. Fachowcy z DOZG stwierdzają, że dostarczenie miastu gazu uzależnione jest odbiorem przez kopalnię. Uzasadniają, że to nie ich widzimisie, że decydują o tym względy natury technicznej. Nie można bowiem aż do takiego minimum (miasto pobierać będzie sześciokrotnie mniej gazu niż kopalnia) zredukować ciśnienia. Zapada więc postanowienie: DOZG muszą rozważyć możliwość zainstalowania dodatkowego reduktora ciśnienia, co pozwoli, bez względu na kopalnię, doprowadzić gaz do mieszkań na osiedlu Sienkiewicza.

Trudności wydają się pokonane. Po niespełna dwóch tygodniach dyrektor techniczny DOZG informuje lubińskie władze, że nawiązał już rozmowy z dostawcami w sprawie zakupu odpowiednich urządzeń. Wszyscy czekają więc z nadzieją, ale niecierpliwie. I tak mija kwiecień.

Nadchodzi maj, a gazu w Polkowicach nadal nie ma. „Za to” 16 maja w Lubinie odbywa się kolejna narada z udziałem przedstawiciela DOZG. I znów, jak ponad dwa miesiące wcześniej, mówi się o tym, że gaz w Polkowicach musi być dostarczony równocześnie do mieszkań i do kopalni. Bo techniczne trudności, bo reduktory, bo instrukcja obsługi, bo gwarancja wykonawcy urządzeń (importowanych, najnowocześniejszych, ale nikt nie wie, jak spiszą się w polkowickich warunkach). Tak więc znów traci

że mimo to gaz do Polkowic jeszcze nie popłynie. Nikt bowiem nie może powiedzieć z całą pewnością, czy reduktory okażą się sprawne przy niskich poborach gazu.

I co będzie wtedy? Kolejne narady...?

*

Czy można było inaczej? Na pewno tak. Chociażby nieco wcześniej poinformować Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi o zależności do-

NIESPEŁNIONE OBIETNICE

ANNA BORSKA

się czas. Znów argumentuje, przekonuje, przypomina o obietnicy dyrektora technicznego DOZG (nieobecnego, niestety, na naradzie). W odpowiedzi znów, jak dwa miesiące wcześniej, padają zapewnienia o dobrych chęciach i staraniach — „co w naszej mocy to zrobimy”, „będziemy chcieli”, „będziemy się starali”... Chciałoby się powiedzieć — na dobrych chęciach nie zagotuje się nawet szklanki wody. Więc same dobre chęci mieszkańcom Polkowic gazu ziemnego nie zastąpią.

*

To majowe spotkanie właściwie kończy się niczym, nie licząc zapowiedzi... następnej narady. Jest wprawdzie ustalony termin zakończenia prac przez „Gazobudowę” z Zabrze — najdalej 30 czerwca. Ale jest także spory cień obawy,

staw gazu dla miasta od dostaw dla kopalni. Z pewnością ZG „Polkowice” przygotowane byłyby do tego znacznie wcześniej. Niestety, nikt w DOZG nie pomyślał o tym. A swoją drogą taka ścisła zależność miasta od kopalni wydaje się nieco dziwna. Bo co będzie w przypadku (odpukać w niemalowane!) jakiegokolwiek awarii urządzeń kopalnianych? Czy wtedy miasto ma być pozbawione gazu? Dlatego też dyrektorowi technicznemu DOZG przypominamy o jego obietnicy. Reduktor o niższej mocy jest w Polkowicach nadal niezbędnie potrzebny.

ŁUDZIE I KONKRETY

LISTY

„Mordownia”

Ponieważ już kilkakrotnie na łamach „Konkretów” poruszany był problem pijalni piwa, chciałbym i ja dorzucić do tego tematu swoje „trzy grosze”.

Otóż w Legnicy, przy placu targowym znajduje się bar zwany z racji sąsiedztwa także „Targowym”. Zauważyłem, że jest miejscem spotkań ludzi, którzy nigdzie nie pracują. Stoliki okupowane są całymi dniami przez stałych bywalców, będących zazwyczaj pod wpływem alkoholu. Karty i wódka (pod duże piwko) są tu na porządku dziennym. Dodatkową „rozrywką” są bójki i awantury. Wydaje mi się, że czas najwyższy, aby ktoś wreszcie zrobił porządek w tym barze. Przydałaby się tutaj także kontrola san.-epidu. bo stan sanitarny pozostawia wiele do życzenia.

N.N. z Legnicy

(nazwisko i adres znane redakcji)

Gaz dla Polkowic

Dolnośląskie Okręgowe Zakłady Gazownictwa podtrzymują stanowisko gazowni w Lubinie odmawiającej ponoszenia kosztów przestawiania urządzeń na gaz ziemny w osiedlu mieszkaniowym w Polkowicach.

Wyjaśniamy, że uchwała Prezydium WRN we Wrocławiu z dnia 10.VI.1972 r. ustala zasady ponoszenia kosztów przestawiania na nowy rodzaj gazu czynnych urządzeń u dotychczasowych naszych odbiorców przyłączonych do sieci. Nie odnosi się ona natomiast do użytkowników gazu płynnego (tzw. gazyfikacja bezprzewodowa), którzy nie są naszymi kontrahentami. W takiej sytuacji, odmiennej niż w Lubinie, gdzie mieszkańcy korzystali i korzystają z gazu sieciowego, pozostaje osiedle w Polkowicach. W tym wypadku chodzi bowiem nie tyle o „przestawienie”, ile o włączenie nowych odbiorców do doprowadzonej do Polkowic sieci gazowej. Jest więc rzeczą oczywistą, że koszty przygotowania stałych wewnętrznych instalacji gazowych w budynkach i mieszkaniach oraz zakupu, względnie dostosowania urządzeń odbiorczych do nowego sposobu ich zasilania obciążać muszą właściciele lub użytkownicy, ubiegających się o włączenie do sieci gazowej.

Jednocześnie podtrzymujemy ofertę wykonania przez DOZG odpłatnie potrzebnych prac na osiedlu w Polkowicach i czekamy na ewentualne zlecenie.

zastępca dyrektora
d/s technicznych
mgr inż. Henryk Janoszka



(dokończenie ze str. 1)

POWINIEN się zacząć w życiu Zygmunta Romanowa okres rekonwalescencji. Czas wypełniony odpoczynkiem. Lekarze zalecali przede wszystkim spokój. Po szesnastu latach pracy w górnictwie, po wypadku... Ciężkie uszkodzenia ciała: uszkodzenie czaszki, uszkodzenie kręgosłupa, uszkodzenie słuchu, zaburzenie równowagi... ciężka depresja psychiczna. Postulat zachowania zupełnego spokoju jest w tej sytuacji jedynym warunkiem życia.

Teraz za niego i dla niego powinni pracować inni. Teraz opiekę nad nim rozłożyć powinni inni. Zając się jego sprawami, finansowymi, jego przyszłością. Istnieją specjalnie w tym celu powołane instytucje, istnieją odpowiednie rady, komórki i działy, których obowiązkiem jest czuwanie nad interesami poszkodowanego.

Ale swoich praw w sądzie musiał dochodzić Zygmunt Romanów sam. Trzeba było dochodzić wysokości renty wypłacanej przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Trzeba było dochodzić wysokości renty wyrównawczej. Rozprawa przed Sądem Powiatowym. Rozprawa rewizyjna przed Sądem Wojewódzkim. Był rok 1967. Romanów przed wypadkiem zarabiał ponad siedem tysięcy złotych. Przedstawiciel zakładu, inżynier Zbigniew Gronowski oświadczył przed sądem, że przeciętne zarobki górników wahają się w granicach czterech tysięcy złotych, a zarobki Romanowa w tym okresie były wyjątkowe. Trzeba więc było dostarczyć nowe dowody. Wykazy zarobków kolegów. Trzeba było prosić o zaświadczenia, odwiedzać urzędy i urzędników. Nikt nie wspominał o spokoju zalecanym przez lekarzy. Wreszcie po wielu zabiegach i interwencjach Sąd Wojewódzki rozpatrując sprawę w postępowaniu rewizyjnym uwzględnił większość roszczeń Zygmunta Romanowa... Wydawało się wówczas, że to już koniec. Teraz będzie można myśleć o SPOKOJU.

Zygmunt Romanów został objęty wprowadzoną przez państwo podwyżką rent i emerytur. Jego renta została podwyższona w trzech ratach o 473 złote. Natomiast w związku z zakwalifikowaniem przez komisję lekarską do pierwszej grupy inwalidzkiej Zygmunt Romanów otrzymał dodatek w wysokości 300 złotych na pokrycie kosztów opieki pielęgnarskiej. Przejście do pierwszej grupy inwalidzkiej nie zmieniło natomiast wysokości jego renty, otrzymywanej z ZUS-u.

W związku z tymi zmianami zakład pracy wystąpił z powództwem żądającym obniżenia renty wyrównawczej o siedemset siedemdziesiąt trzy złote, czyli o sumę pieniędzy jaką otrzymał Romanów na skutek podwyżki i dodatku na opiekę.

Wszyscy wyrażali zdziwienie. Stanowisko zajęte przez zakład pracy było co najmniej dwuznaczne. W rozmowach prywatnych zapewniano Romanowa i jego rodzinę, że pozew jest tylko formalnością, do której zakład został zmuszony przez PZU. Od tego czasu PZU we wszystkich rozprawach toczących się przed sądem występować będzie jako interwenient uboczny.

Znowu zaczął się okres pisania odwołań i pozwów. Zaczął się okres nerwowego napięcia i psychicznej depresji. Kiedy przeglądam stos dokumentów wypełnionych przy okazji tego sporu, dochodzę do wniosku, że spór prowadzony w ten sposób mógł i może pozbawić zdrowia najbardziej sprawnego człowieka. Na szczęście Zygmunta Romanowa pomagali koledzy renciści, a w sądzie w jego imieniu występował społecznie działacz związkowy, rencista PBKRM, Jan Grobelny. Nie dysponował prawniczą wiedzą. Dysponował jedynie własnymi, równie gorzkimi doświadczeniami.

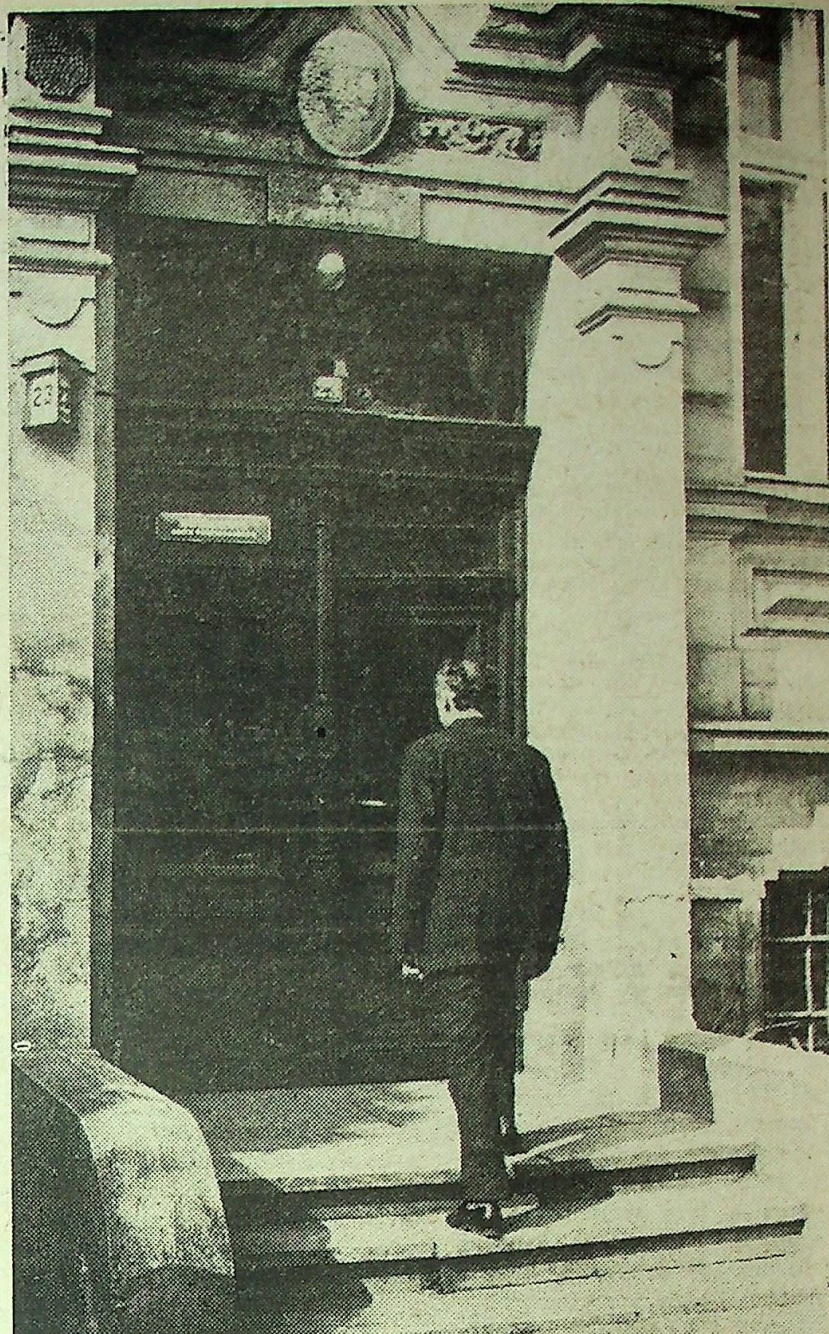
Pierwszy wyrok Sądu Powiatowego uwzględnił roszczenia zakładu. Przekonany o słuszności swoich roszczeń, Zygmunt Romanów złożył powództwo przeciwko zakładowi pracy. Odwołał się o pomoc do Rady Państwa. Otrzymał wyjaśnienie od przewodniczącego Komitetu Pracy i Plac. Nie będę przytaczał całego pisma, jakie zostało skierowane do kierowników wszystkich resortów, a za ich pośrednictwem do zjednoczeń i podległych im zakładów pracy. W zakończeniu tego pisma czytamy:

„Komitet Pracy i Plac oraz Centralna Rada Związków Zawodowych reprezentują pogląd, że dokonane podwyżki emerytur i rent z ubezpieczenia społecznego nie powinny powodować zmniejszenia wysokości rent wyrównawczych. Przyjęcie odiniennej koncepcji zatarłoby bowiem społeczny efekt reformy systemu rentowego, a ponadto powodowałoby konieczność zmiany szeregu ugod pozasądowych oraz występowania o rewizję szeregu wyroków sądowych...”.

Wyjaśnienie sporządzono w Warszawie, w lipcu 1969 roku, na wniosek ówczesnego wiceprezesa Rady Ministrów, Piotra Jaroszewicza. Ale już kilka tygodni później zainteresowane zjednoczenia i zakłady pracy wyjaśniały, że sformułowanie: „NIE POWINNY”, wcale nie oznacza, że nie mogą. Urzędnicza skłonność do załatwiania spraw na NIE okazuje się jednak silniejsza, niż autorytatywne zalecenie. Wydawałoby się bowiem, że wyjaśnienie Komitetu Pracy i Plac, powołujące się na społeczny sens podwyżki jest logiczne i mądre. Mądre po ludzku.

Kolejna rozprawa przed Sądem Powiatowym w Lubinie. Sąd przychylił się do roszczeń Romanowa. Zakład pracy powinien płacić „rentę wyrównawczą w wysokości nie zmniejszonej o dokonaną podwyżkę. Znowu wszystkim wydaje się, że to już koniec. Przedstawiciele dyrekcji zapewniają, że przedsiębiorstwu wystarczy ten wyrok, że to jest formalna podkładka, o którą przez cały czas chodziło. W ostatnim dniu przed uprawnieniem się wyroku przedsiębiorstwo składa jednak odwołanie do Sądu Wojewódzkiego.

Zaskoczony jest Zygmunt Romanów, zaskoczeni są jego koledzy, którzy z niespotykaną uwagą śledzą losy jego sprawy. Z uwagą i z oburzeniem. Trzeba posłuchać tych ludzi, sposób w jaki rozmawiają o tej sprawie. Ci, którzy są już na rencie i ci, którzy w przedsiębior-



Sąd. Czy to jest miejsce, w którym rencista powinien spotykać się ze swoim byłym pracodawcą? Czy tych spotkań nie za wiele?

Fot. Tadeusz Matkowski

stwie pracują. To nie są rozmowy budujące.

Przedstawiciele dyrekcji tłumaczą swoje sądowe wystąpienia naciskami ze strony PZU. Ludzie jednak takiego tłumaczenia zrozumieć nie mogą. Był bowiem wyrok uzasadniający płacenie Romanowowi renty wyrównawczej zgodnie z jego roszczeniami. Istnieje zalecenie Komitetu Pracy i Plac... Niechaj się więc przedsiębiorstwo procesuje z PZU. Taki jest sposób rozumowania ludzi. Trudno powiedzieć, żeby nie był pozbawiony racji.

Rozmawiałem z Zygmuntem Romanowem w Cieplicach, w jego mieszkaniu. To bardzo schorowany człowiek. Przez wszystkie te rozprawy został niemal całkowicie wyczerpany nerwowo. Warto by się było zastanowić, jak wiele zdrowia stracił ten człowiek w czasie tyle lat trwających procesów z przedsiębiorstwem. Ile zdrowia straciła jego żona, Zofia, która również choruje. Jej lekarze też zalecają spokój.

KIEDY wracałem z Ciepliec byłem przygnębiony. Nie potrafiłem rozmawiać z Zygmuntem Romanowem, nie potrafiłem przezwyciężyć jego gorczy. Gorczy człowieka, który procesuje się z przedsiębiorstwem, w którym stracił tyle zdrowia. Ile życia?

Odniosłem wrażenie, że spotkałem człowieka, któremu wyrządza się wiele krzywdy. Chaos tego artykułu niechaj będzie wytłumaczony zdenerwowaniem. Trudno pisać inaczej o tym człowieku. Nikt mu nie powiedział, że nie ma racji. Wszyscy mu współczują. Lekarze zalecają spokój.

Ile kosztuje ludzkie życie? (5)

LEKARZE ZALECAJĄ SPOKÓJ

STANISŁAW PELCZAR

Statystyka wykazuje, że w pierwszych czterech klasach szkół podstawowych jest około 10 proc. dzieci opóźnionych w rozwoju. Są to dzieci z zaburzeniami wzrokowymi i słuchowymi. Mają trudności w nauce czytania i pisania. Co z nimi zrobić? Są kłopotliwe...

Pierwszym etapem jest skierowanie dziecka do powiatowej poradni wychowawczo-zawodowej. W Lubinie mieści się ona przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej. Tam także dziecko otrzymuje swoją teczkę, którą powoli wypełnia dokumentacja zebrana podczas badań: orzeczenia psychologa i wskazówki jak należy z dzieckiem pracować, żeby nadrobiło braki. Dokumentację wysyła się do szkoły. I tu dopiero zaczynają się trudności.

W szkole nie ma kto się tym zająć. Zbyt często nauczyciele tłumaczą się przepelnionymi klasami, koniecznością przeobrażenia programu, brakiem możliwości na indywidualną pracę z każdym dzieckiem „opóźnionym”. Zbyt często świetlice szkolne, gdzie dzieci odrabiają lekcje, trak-

wy te fanaberie! Ale matka posłuchała wskazań psychologa. Przez dwa lata chłopiec nie chodził do szkoły, uczył się sam w domu, dużo czytał. I wreszcie wszystko przeszło; sam zapisał się ponownie do szkoły. Uczy się teraz w wieczorówce i jest najlepszym uczniem.

Najprościej jest zastosować metodę kija. Ale przecież w okresie dojrzewania dochodzi nieraz do poważnych zaburzeń na tle hormonalnym. Dzieci mają wtedy często większe trudności z nauką następują u nich zmiany osobowości i wielka podatność na wpływy osób, które imponują. Kiedy dom i szkoła nie chcą zaakceptować tego „zmienionego” wówczas dziecka, pomóc mu, kiedy uznają tylko kij, który „wybiję z głowy te fochy”,

METODA KIJA ?

ZOFIA GEBHARD

owane są jako „przechowalnie dzieci”. Młodzieżowe domy kultury nie przewidziały zaś w swoim programie zajęć dla „dzieci opóźnionych”.

A dzieci „opóźnione” są bardzo wrażliwe i krytyczne w stosunku do siebie. Wstydzą się swoich braków. Przeżywają mocno, że się je ośmieszają przy całej klasie wymyśla od „matolów”. Badane w poradni, na pytanie: „JAKI JEST TWOJ NAUCZYZIEL?” odpowiadają najczęściej: „MÓJ NAUCZYZIEL NA MNIE KRZYCZY”...

Idealnym wyjściem z sytuacji byłoby utworzenie w szkołach zespołów albo klas tylko dla dzieci opóźnionych. Ten sam program realizowany byłby w nich trochę inaczej. Zajęcia można by oprzeć na specjalnych ćwiczeniach. Wtedy znalazłby się czas na to, żeby zająć się każdym dzieckiem indywidualnie. Niektóre poradnie w miastach wojewódzkich prowadzą takie zespoły. Pracują tam fachowcy. Tymczasem w powiecie lubińskim nie ma ani jednego nauczyciela, który byłby przygotowany do takiej pracy. Czy nie można by zatem zorganizować kursu, na którym przeszkolono by grupę nauczycieli do pracy z dziećmi opóźnionymi?

Chodzi przede wszystkim o to, żeby nie traktować wszystkich dzieci według jednego schematu. Bo dochodzi do takich oto sytuacji.

PRZYKŁAD I: Pewną dziewczynkę poradnia skierowała do szkoły specjalnej. Niestety, nikt nie przypomniał, żeby rozpocząła tam naukę więc dalej uczyła się ona tak, jak do tej pory. Przepychano ją z klasy do klasy, bo „i tak z niej nic nie będzie”. Wreszcie, po dwóch latach komuś przyszło do głowy, żeby skierować ją... na badania do poradni. Nie pamiętano, że to już po raz drugi?

PRZYKŁAD II: Może nieco skrajny, ale bardzo znamienity: trzynastoletni chłopiec, dotąd doskonały uczeń, zaczął mieć nagle kłopoty z nauką i nie chciał chodzić do szkoły. Matka przyprowadziła go do poradni. Orzeczenie brzmiało: na tle okresu dojrzewania chłopiec, przerośnięty nagle fizycznie, popadł w depresję nerwową. Być może dlatego, że za sprawnością fizyczną nie szła tak dobra, jak dotąd, sprawność intelektualna. Trzeba to po prostu przeczekać. Szkoła nie mogła tego zrozumieć; nie chce się uczyć po prostu! Trzeba go dobrze zlać i wybić mu z głó-

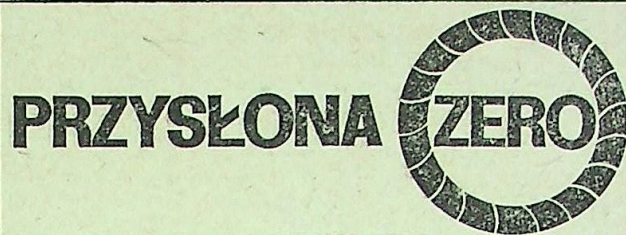
może dojść nieraz do tragedii. Rodzi się bunt z buntu ucieczka, w której szuka się ratunku. Zdarza się, że ucieczką tą jest samobójstwo.

Niska jest wiedza pedagogiczna i psychologiczna w naszym społeczeństwie. Rodzice po prostu nie wiedzą, jak należy dziecko wychować. To smutna prawda, ale najczęściej wychowanie ogranicza się do wpojenia dziecku najprostszych, podstawowych nakazów i zakazów. I dziecko, pozostawione samo sobie, „wychowuje się samo”.

Poradnia wychowawczo-zawodowa prowadzi prelekcje i odczyty dla rodziców, zawsze służy im pomocą fachową. Szkoda jednak, że tak wielu rodziców nie wie, że taka placówka istnieje i na czym polega jej działalność. Często myślą poradnię z poradnią zdrowia, psychologa z pediatrą. Zdarza się, że kiedy usłyszą o swoim dziecku, że jest „opóźnione w rozwoju”, mówią: „To wyście zrobili mi z dziecka wariata”.

Cóż wobec tego wszystkiego mogą znaczyć codzienne kłopoty i trudności poradni? Brak dostatecznej kadry trudności lokalowe? Potrzebne jest pomieszczenie na archiwum, potrzebne jest wyposażenie ciągle jeszcze niepełne i prowizoryczne. Potrzebny jest pediatra, neurolog i jeszcze jeden przynajmniej etat psychologa. O tych problemach zaświadczyć może jedno: w bieżącym roku szkolnym zgłoszono do badania 1620 dzieci, z tego do 1 maja przebadano ich zaledwie 517...

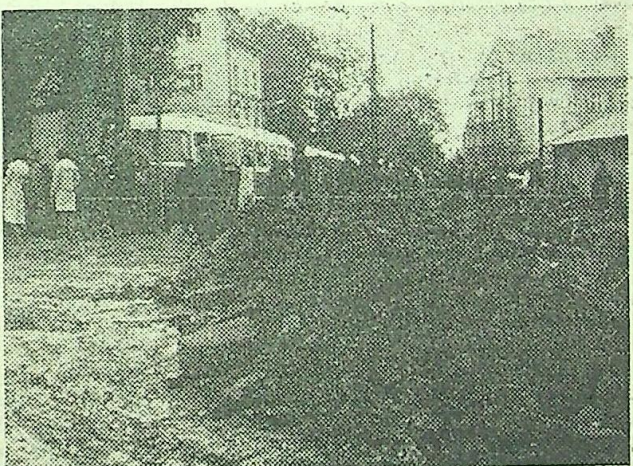
Tymczasem wobec reorganizacji szkolnictwa, wobec tak ważnej decyzji jak zniesienie repetycji w pierwszych trzech klasach szkół podstawowych, palącym wprost problemem stało się wykrycie wszystkich dzieci opóźnionych w rozwoju, skierowanie do szkół specjalnych dzieci o zanizonym poziomie inteligencji, praca nad częściowo opóźnionymi... Im wcześniej bowiem wykryje się te wady u dziecka, tym łatwiej można je usunąć, tym szybciej dziecku pomóc. Uchronić je przed kompleksami, niewiarą we własne możliwości, zmianami osobowymi. I trzeba pamiętać jeszcze o jednym: najwięcej dzieci, które trafiają do poradni to te „niekochane”, „niepotrzebne”, z rodzin alkoholików i rodzin wielodzietnych. Dzieci, którymi nikt się nie zajmował od chwili, kiedy się urodziły, kiedy zaczęły chodzić.



Instytucje i społeczeństwo Złotoryi włożyły sporo wysiłku w porządkowanie i upiększanie swojego miasta. Niestety, wygląd wielu obiektów i ulic jest nadal niezadowolający. Ludzie odpowiedzialni za utrzymanie estetyki i czystości nie wywiązują się z podstawowych obowiązków. Czyżby przyzwyczaili się już do bałaganiarstwa i niechlujstwa. Oto tylko niektóre przykłady zaniedbania i niegospodarności sfotografowane w centrum Złotoryi.



Hurtowy Skład Opalowy przy ul. Kolejowej jest jednym, wielkim rumowiskiem szyn i podkładów. Dotąd nie utwardzono tu placu, rozległe kałuże i błoto utrudniają sprawną załadunek węgiel.



Okropne wrażenie sprawiają stosy gruzu, kamieni, cegieł i piasku wokół dworca PKS, przez który przewija się dziennie kilka tysięcy podróżnych.



Stery materiałów budowlanych – jaskrawy dowód marnotrawstwa sąsiadują z nowymi blokami przy ul. Wojska Polskiego. Na pewno nie wystawiają dobrego świadectwa Miejskiemu Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

Tekst i zdjęcia: HENRYK STOBIECKI

ŚWIĘTO NASZYCH CZYTELNIKÓW

ZAGŁĘBIE miedziowe nie miało dotąd swojej prasy. Nie mogło więc mieć swojego festynu prasowego. Inaugurując w tym roku festyn prasowy „Konkrety” — Czytelnikom pragniemy, by stał się on doroczną tradycją — świętem naszych Czytelników. Proponujemy program na miarę naszych sił i możliwości. Przygotowaliśmy go przy współudziale wielu sympatyków, za co im serdecznie z góry dziękujemy.

Sądzymy też, że w przyszłości ich grono się powiększy. Wszak to właśnie w drugiej i trzeciej dekadzie maja poszczególne miasta miedziowego zagłębia obchodzą swoje dni. Festyn prasowy „Konkrety” — Czytelnikom może urosnąć do rangi imprezy wspólnej i jednoczącej. Początki owej wspólnoty odnotowujemy już w tym roku: Mityng Muzyczny-73 (organizowany po raz drugi) i spartakiada młodzieży szkół zagłębia miedziowego (rozgrywana po raz pierwszy).

Zapraszamy wszystkich do udziału w naszych imprezach.

BOLESŁAWIEC

27 maja

Jak być piękną? — pokaz makijażu i kosmetycznych nowości „Polleny” — klub NOT, godz. 19.

Współorganizatorzy: PH „Ar-ged” Legnica i klub NOT.

GŁOGÓW

25 maja

„Konkrety” kontra „Nowiny Jeleniogórskie”. Spotkanie w piłę nożnej kobiet. Barw naszych broni jedenastka FAMABY. — Stadion miejski, godz. 16. Rewanż — Jelenia Góra, 27 maja, godz. 14.

Współorganizator: „FAMABA” Głogów.

LEGNICA

26 maja

„Jak być piękną” — pokaz makijażu i kosmetycznych nowości „Polleny” — klub „Merkury”, godz. 19.

27 maja

Koncert orkiestry wojskowej w parku miejskim, godz. 10.

Koncert uczniów Szkoły Muzycznej w parku miejskim, godz. 15.

„Co to jest „Smokizm” — wyjaśnia Teatr Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego „Nawias” — muszla w parku miejskim, godz. 16.30.

Współorganizatorzy: PH „Ar-ged”, kluby „Parnasik” i „Merkury”. Szkoła Muzyczna, Ośrodek Szkolenia Wojsk Łączności. Wdział Kultury Prezydium MiPRN.

LUBIN

26 maja

Koncerty eliminacyjne drugiego Mityngu Muzycznego amator-skich zespołów zagłębia miedziowego — DKZM, godz. 16 i 19.

„Jak być piękną?” — pokaz

makijażu i kosmetycznych nowości „Polleny” — DKZM, godz. 17. W hallu czynny kiermasz kosmetyków.

27 maja

Orkiestry dęte (górnice!) — przemarsz przez Lubin i koncert na stadionie miejskim, o godz. 14. „Konkrety” kontra dyrektorzy — piłkarski mecz roku! Stadion miejski, godz. 15.

„Śląsk” i „Mazowsze” w mini-wydaniu — występy najlepszych dziecięcych zespołów pieśni i tańca — park 20-lecia, godz. 16. Mityng Muzyczny — koncert laureatów, park 20-lecia, godz. 18 (w razie niepogody DKZM).

Gra i śpiewa grupa „NURT”. Wystąpią również: Bruno O’Ya i iluzjonista. — park 20-lecia, godz. 20 (w razie niepogody DKZM).

Współorganizatorzy: Dom Kultury Zagłębia Miedziowego, Młodzieżowy Dom Kultury, PH „Ar-ged”, ZG „Lubin” i ZG „Polkowice”, KS „Zagłębie” Lubin, klub SITG w Lubinie.

WOŁÓW

27 maja

Spartakiada młodzieży szkolnej zagłębia miedziowego — finały w lekkiej atletyce — stadion Technikum Rolniczego, godz. 10.

Współorganizatorzy: KKFIT w Bolesławcu, Jaworze, Głogowie, Legnicy, Lubinie, Wołowie i Złotorzy.

Ponadto w środę 23 maja odbyły się dwa poprzedzające festyn spotkania z Wojciechem Siemionem. Program zaprezentowany w klubach SITG w Lubinie i „Parnasiku” w Legnicy nosił tytuł: „Co zrobić z ćwiartką”!

Zapraszamy również naszych Czytelników na majowe kiermasze książki i prasy, na których można zdobyć okolicznościowe pieczątki i autografy. W Lubinie stoisko prowadzone przez „Ruch” czynne jest w hallu DKZM do końca maja, w Legnicy natomiast atrakcyjnie zapowiada się niedzielny kiermasz w Rynku.



Tak już jest w czasie MIEDZIANEK, że jednego dnia władza przechodzi wraz z kluczami od bram miasta w ręce żaków.

PRZEZ dziewięć dni, od 12 do 20 maja, fetował Głogów swoje MIEDZIANKI. Imprez było bez liku, na gust niektórych — może nawet za dużo, jako że człowiek nie może być wszędzie jednocześnie.

Głośnym echem odbił się III Ogólnopolski Przegląd Filmów Dokumentalnych pod hasłem „Ludowe Wojsko Polskie”. Poprzedziło go sympozjum poświęcone 30-leciu LWP i spotkanie z weteranami II wojny światowej. Do przeglądu zgłoszonych zostało 20 filmów woj-skowych — krótkometrażowych.

Głogowskiego Towarzystwa Kultury. Do zabytkowego pałacu w Czernej, gdzie mieści się muzeum, zjechały naukowe autorytety. Nie zawiodł też odkrywca polskiej miedzi dr inż. Jan Wyżykowski, który niezwykle interesująco i sugestywnie opowiadał o odkrywaniu złóż miedzi w monokotłowej podsućce. Pozostałe referaty wygłosili: doc. dr Tadeusz Dziekoński — „Wydobywanie i metalurgia kruszców na Dolnym Śląsku od XIII do połowy XX wieku”, prof. dr Jan Pazdur — „Zagospodarowanie i eksploatacja zabytkowych obiektów przemysłowych”, mgr Mieczysław Kaczkowski — „Metalurgia żelaza

„MIEDZIANKI”

IGOR GOŚKO

Zresztą, poczynając od roku bieżącego, każdy następny przegląd poświęcony będzie wyłącznie tematyce batalistycznej. Realizatorzy filmów przedstawili w swoich dziełach nie tylko dzień dzisiejszy Wojska Polskiego — jego wysoki poziom techniczny i bojowy oraz morale żołnierzy. Sięgnęli do znanego, ale nie wyczerpanego tematu: chwały oręża polskiego w czasie II wojny światowej i jego chlubnej drogi do współczesnych zdobyczy. Filmy obejrzało około tysiąca osób.

Prezentowane na przeglądzie filmy oceniała publiczność, a nie specjalne jury. Pierwszą nagrodę zdobył film pt. „10 kołobrzeskich dni” reżyserii R. Wionczka, produkcji TV i WFO. Wyróżnienia uzyskały filmy: „Pro memoria” (reż. M. Sieński), „W służbie narodu” (reż. Z. Koziański) i „Trzy krzyże Grunwaldu” (reż. L. Skrzydło). Prócz nagród organizatorów, dwa filmy „10 kołobrzeskich dni” i „W służbie narodu” uhonorowano nagrodami specjalnymi Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego.

Gratką dla ludzi parających się hutnictwem i związanych w różny sposób z tą profesją była sesja naukowa Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa Metali Kolorowych i Głog-

i miedzi w świetle badań archeologicznych na terenie osad z VI i VII wieku w Żukowicach”, mgr inż. Ryszard Sojka — „Hutnictwo miedzi w PRL” i inż. Zbigniew Szyniec — „Polska myśl techniczna w hutnictwie cynku, ołowiu i srebra”.

Ozdobą MIEDZIANEK był niewątpliwie rozrywkowo-rekreacyjny turniej między dwoma potentatami przemysłowymi: Hutą Miedzi „Głogów” i Głogowską Fabryką Maszyn Budowlanych. Impreza ta ściągnęła nad Odrę setki miłośników, którzy pasjonowali się sprawdzianem wiedzy o obydwu zakładach, pojedynkiem w przeciąganiu liny, słalomem wózków akumulatorowych, grą w warcaby w wykonaniu dyrektorów, strzelaniem bramek, biegiem z jajkiem, biegiem sztafetowym oraz występami zespołów artystycznych hut i FAMABY. W turnieju zwyciężyła FAMABA.

Z innych wydarzeń, godnych odnotowania, wymienić należy żakina-dę z ceremonią wręczenia żakom kluczy od bram miasta, pochod „Żywej książki”, czyli przemarsz ulicami uczniów szkół podstawowych, wcielonych w postaci swoich książkowych bohaterów, występy i konkursy artystyczne, zawody sportowe. W sumie — każdy znalazł podczas MIEDZIANEK coś dla siebie.



Przy warcabowym stoliku dyrektor naczelny huty Ryszard Sojka i dyrektor techniczny FAMABY Stanisław Młynarczyk.

Zdjęcia: Władysław Binczarowski

C ZĘSTO mamy wody do narzekania. Czasami brakuje wody, kiedy indziej nie grzeją kaloryfery, albo dozorca nie zamiótł klatki schodowej. Narzekamy gdzie się da i przed kim się da. Wysłuchuje nas cierpliwie żona, przytakuje podległy pracownik w biurze. Dyskusje podsumowujemy zwykle stwierdzeniem: Najwyższy czas z tym skończyć — lub — Czy wreszcie ktoś za to się zabierze? Nie mamy czasu, by ze sprawą trafić do właściwego urzędu, do kompetentnej „władzy”. A może ta sprawa aż tak mocno nas nie obchodzi? Przecież wody brakuje nie tylko u nas. Przecież nie tylko w naszym domu są brudne schody, więc może ktoś inny zgłosi gdzie trzeba. Drzemie też w nas od dawien dawna przekonanie, że interwencja w zwykłym miejskim czy powiatowym urzędzie nic nie da. Czasami więc, kiedy mocno zdenewrowani chwytamy za pióro, piszemy prosto do Komitetu Centralnego, do Rady Państwa, do ministerstwa. Niech „z tym” zrobią porządek! Potem krótka chwila zastanowienia; podpisać się... czy też wykaliografować: „mieszkańcy mia-

sta L”. Zadowoleni z siebie czekamy na wynik. Czy rzeczywiście nie ma możliwości załatwienia wielu spraw od ręki, na miejscu?

Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu zorganizował 9 kwietnia spotkanie z mieszkańcami Lubina na temat: Zaspokajanie potrzeb ludności w dziedzinie usług. W klatkach schodowych wywieszono setki ogłoszeń. W oznaczonym dniu za stołem prezydialnym zasiedli przedstawicie-

i tak za wiele zniszczono już klombów i trawników budując garaże... Dyskusję ratował poza tym dyrektor MZBM, występując raz w roli pytającego, drugi raz w roli wyjaśniającego.

To spotkanie nie było wyjątkiem. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej praktykuje już od kilku lat popołudniowe dyżury. W każdy piątek na petentów czeka członek prezydium. Może ktoś przyjdzie ze swoją lub cudzą sprawą do załatwienia? W każdy piątek, od kilku już lat członkowie prezydium dyżurują niepo-

KTOŚ ZA MNIE ZAŁATWI?

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

le FJN, Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Ciepłej, Zarządu Budynkami Mieszkalnymi, Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego, kierownicy administracji domów mieszkalnych (przepraszam za ewentualne pominięcia). Ponad dwudziestu dyrektorów, kierowników i prezesów przygotowało się do udzielania odpowiedzi na pytania obywateli Lubina. Mówili później, że mieli ogromną treść... ale równocześnie liczyli na załatwienie wielu spraw. — Nie znamy przecież wszystkich ludzkich bolączek — tłumaczyli. Na sali dla zaproszonych gości zasiadły dwie osoby. Nie było spóźnionych, ani takich, którzy przyszli przez pomyłkę. Jeden z przybyłych zabrał głos na temat zbyt małej ilości garaży, drugi natomiast skontrolował go, mówiąc, że

trzeba. Nikt nie przychodzi. Może łatwiej napisać donos? W książce rejestracyjnej skarg MRN wypełniono w bieżącym roku dziesięć pozycji. Obok każdej z nich widnieje dopisek: Skierowano z KC, z KW, z KP. Dziewięć z nich dotyczy mieszkań. Każdy z autorów tych skarg jest przekonany, że jego sytuacja jest najcięższa. Że to właśnie jemu należy się poza kolejnością jakieś „em”...

Kiedy ludzie decydują się na skargę? Niestety, tylko wtedy, gdy sprawa dotyczy ich samych. Gdy w mieszkaniu urwie się kłamka, gdy woda zaleje właśnie ich piwnice. Mniej przejmują się sprawami ogólnie ważnymi. Na przykład zaopatrzeniem sklepów. Owszem, narzekają, ale nie poza tym. Czasami, gdy późnym wieczorem spali się żarówka w sypialni, wychodzą cichaczem na korytarz i... odkręcają. Znow jest

ŻYCIE I OBYCZAJE

powód do psioczenia — na schodach ciemno!

Z Edwardem Ossowskim, przewodniczącym Prez. MRN w Lubinie, wybraliśmy się na spacer ulicami miasta. Podchodzimy do przechodniów. Prosimy o chwilę rozmowy.

— Pan mieszka w Lubinie? Od ilu lat?

Pan mówi, że mieszka, od dwóch. Gniewa go okropnie to, że autobusem komunikacji miejskiej nie można dojechać z Małomie do dworca kolejowego. Nie monitował nigdzie. Może ktoś sam wpadnie na to. Obok kiosku z warzywami spotykamy młodą kobietę. Ma zawinięty palec. Bardzo ucieszyła się, że może się poskarżyć.

— Miałam wypadek. Przebiłam gwoździem palec. Behapowiec powiedział, że nie dostanę odszkodowania. Chcę złożyć do „Konkre-tów” skargę.

— Była pani w Radzie Zakładowej? W Podstawowej Organizacji Partyjnej? U dyrektora? — pytam.

— Nie byłam — odpowiada — bo czy to coś da?

Kolejny rozmówca narzekał na brak wody w godzinach nocnych. Wróci człowiek — żali się — z drugiej zmiany i nie może się wykąpać. — Nie. Nigdzie nie dzwonił, nie zgłaszał. Przecież wszyscy o tym wiedzą!

Wysłuchaliśmy wielu narzekań. Na PKS, na pocztę, na zaopatrzenie. Żaden z naszych rozmówców, nie pofatygował się nigdy na spotkanie z radnym, na spotkanie organizowane przez FJN. Żaden nie chciał się „wychylić”. Wszyscy od nas dopiero dowiedzieli się o dyżurach, o instytucji skarg i wniosków prowadzonej przez rady narodowe.

Wiele jest do zrobienia. Wszyscy chcemy, by powodów do narzekań było z dnia na dzień mniej. Ale czy możemy z założonymi rękami czekać aż będzie lepiej? Kiedy wreszcie wyrzucimy do kosza powiedzenie: KTOŚ TO ZA MNIE ZAŁATWI.

NARKOMANI



W NOCY z trzeciego na czwartego stycznia bieżącego roku włamano się do jednej z legnickich aptek. Zginęły leki wartości około dziesięciu tysięcy złotych. Nie był to zwyczajny rabunek. Włamywacze ograniczyli się do narkotyków, trucizny i środków tak zwanych halucynogennych (narkotykopodobnych). Natychmiast zawiadomiono milicję, która rozpoczęła poszukiwania przestępców. Sprawa nie była łatwa. Wiedzano tylko, że należy ich szukać w gronie legnickich narkomanów.

Poszukiwania trwałyby zapewne dość długo, gdyby nie zwykły przypadek. W kilka dni po kradzieży przed jedną z restauracji w Lubinie stało trzech młodych ludzi. Wzbudzili podejrzenia patrolu MO. Podejrzenia te wzrosły, kiedy milicjanci przyjrzyli się dokładnie całej trójce. Młodzi ludzie sprawiali wrażenie pijanych. Po wylegitymowaniu i doprowadzeniu do komisariatu okazało się, że to nie alkohol, ale narkotyki są przyczyną podniecenia. Ponieważ zatrzymani mieszkali w Legnicy, szybko zawiadomiono tamtejszą MO.

Przypomniano sobie włamanie do apteki. Ale żaden z zatrzymanych nie przyznał się do kradzieży. Powoli jednak upór malał. Pomogła zwłaszcza rewizja. W mieszkaniach znaleziono część narkotyków, zanieczyszczone strzykawki i igły oraz fotosy z periodyków, pokazujące osobników wstrzykujących narkotyki.

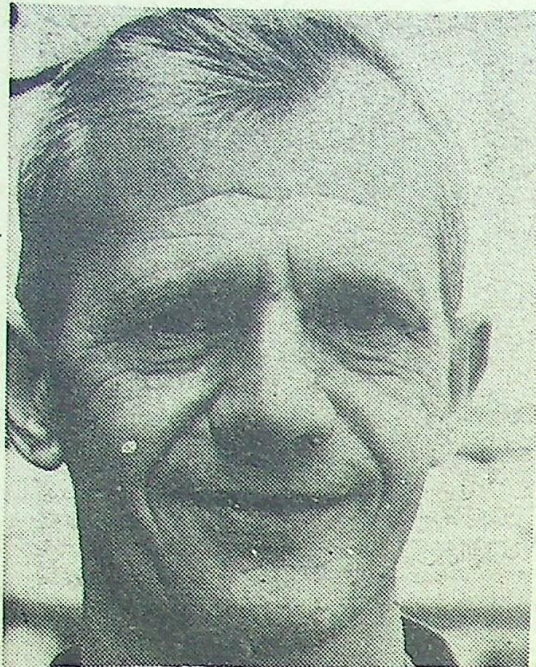
Przedstawione dowody załamały, liczących sobie 18, 20 i 21 lat narkomanów, którzy przyznali się do kradzieży leków.

Dochodzenie wykazało, że mimo młodego wieku, nie byli nowicjuszami. Schadzki urządzali w mieszkaniu jednego z nich. Spotkania nie mogły jednak odbywać się zbyt często, gdyż brakowało narkotyków. Ponieważ głód wzrastał, trzeba było szukać środków zastępczych. Dyskutowali na ten temat z koleżankami i kolegami. Rodziły się nowe pomysły.

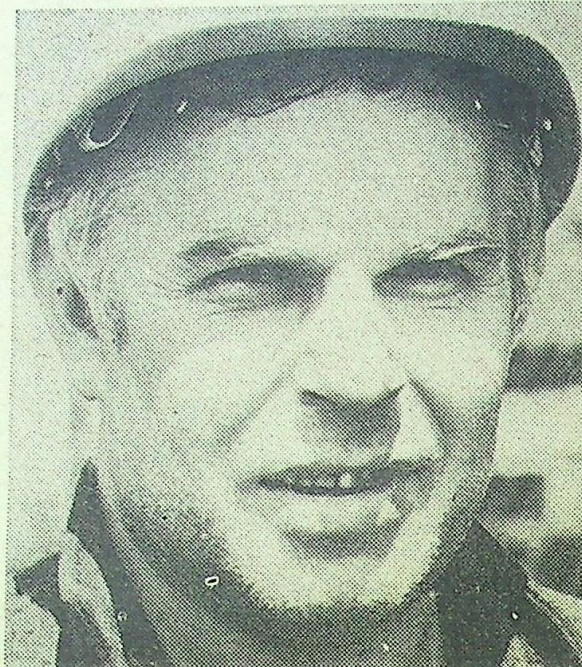
Ale trudności stale wzrastały. Wtedy właśnie włamali się do apteki. Po udanym skoku, skradzione leki rozdzielono. Kto wie, czy znaleziono by włamywaczy, gdyby nie pechowy wyjazd trzech z nich do Lubina, do kolegi. Na dodatek nie znali jego adresu i li-czyli, że znajdują go przed którąś restauracją. Pożyczyli samochód, w lesie wstrzyknęli sobie narkotyki i w Lubinie przed restauracją czekali na koleśka. Przypadkowe spotkanie z patroliem MO bardzo ich zaskoczyło...

Epilog sprawy rozegra się wkrótce przed Sądem Powiatowym w Legnicy. Doborowa trójka odpowiadać będzie za włamanie oraz narkomanie. Każdemu z nich grozi łączna kara do 11 lat pozbawienia wolności. Smutny to epilog narkotycznej ekstazy.

(sig)



Inżynier Włodzimierz Fajerman — 17 lat pracy w hucie. (Złoty Krzyż Zasługi).



Paweł Porzycka. Ślusarz, zasłużony hutnik. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

NA RAZIE TO JESZCZE DYMI...

KIEDY w 1954 roku ruszyła w niej produkcja, mówiło się jeszcze w Polsce o zagłębiu miedziowym. Nikt nie przewidywał, że właśnie ono zadecyduje o dalszym rozwoju Legnicy, Głogowa, Lubina, Legnicka Huta Miedzi. Dziewiętnaście lat pracy, pięć wydziałów produkcyjnych, 2100 zatrudnionych osób. Zaczęli od przeróbki surowców importowanych i rudy z kopalni „Konrad” i „Lena”. Jednak intensywny rozwój i unowocześnienie huty, przyniosły dopiero lata późniejsze, kiedy odkryto wszczęto eksploatację nowych polskich złóż rudy miedzi. Przeprowadzona w latach 1966—1969 modernizacja pozwoliła aż dwukrotnie zwiększyć pro-

dukcję miedzi, wytapianej w tym czasie już całkowicie z rudy krajowej.

Unowocześniono zakład, wzrosła produkcja, ale pozostał wciąż aktualny problem. Huta w dalszym ciągu wydzielala do atmosfery szkodliwe dla zdrowia gazy. Utrudniały one warunki pracy, dokuczały mieszkańcom miasta. Dopiero w kwietniu 1973 roku udało się wreszcie zastosować urządzenia do odpylania gazów. Odzyskiwane w ten sposób związki siarki wykorzystuje się do produkcji kwasu siarkowego. Jest to pierwszy, zasadniczy krok poczyniony przez hutę w ochronie środowiska. W budowie jest również druga oddzielnia do oczyszczania gazów szkodliwych. Po jej uruchomieniu pod koniec przyszłego roku znikną znad huty kłęby czarnego dymu, a z potężnego komina wydobywać się będzie jedynie (jak zapewniają fachowcy)... para wodna.

Przed kilkunastoma dniami legnickiej hutnicy obchodzili swoje święto. Wielu z nich otrzymało odznaczenia państwowe. Samych tylko złotych, srebrnych i brązowych Krzyży Zasługi — jak obliczyli — przyznano im aż 379. Nie sposób jednak wszystkich odznaczyć. Nie da się również wymienić wszystkich, którzy na to zasługują, takich jak: STEFAN KOWAL — wytapiacz pracujący w hucie od jej pierwszych dni, PAWEŁ PORZYCKA — brygadzysta ślusarz, inżynier WŁODZIMIERZ FAJERMAN — kierownik oddziału na wydziale elektro-

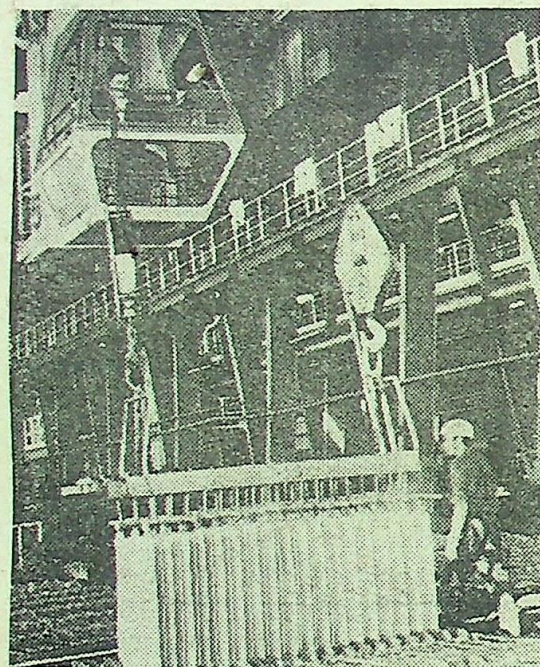
rafinacji, od siedemnastu już lat związany z hutą, konwertorowy JERZY GODYŃ, czy wytapiacz JAN PONICHTERA.

Za doskonałe wyniki produkcyjne w roku 1972 hutnicy otrzymali z Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego nowoczesny autokar.

Kiedy o święcie mowa, wypada też wspomnieć o bolączkach pracowników huty. W sezonie urlopowym zakład dysponuje tylko 65 miejscami w domu wczasowym i 140 w ośrodku campingowym. Jak na ponad dwutysięczną załogę, to naprawdę niewiele. Jeszcze w tym roku ma ruszyć budowa nowego, komfortowego domu wypoczynkowego w Szklarskiej Porębie. Będzie on jednak oddany do użytku dopiero za cztery lata.

Od dawna też czeka na rozwiązanie problem dojazdu pracowników po pracy do miasta. Zatłoczone autobusy MPK nie mogą pomieścić wszystkich chętnych. Nierzadko — skarżą się hutnicy — trzeba czekać ponad pół godziny i dłużej żeby wreszcie dostać się do przepełnionego autobusu. Czy istotnie problem ten jest nie do rozwiązania? — pytają.

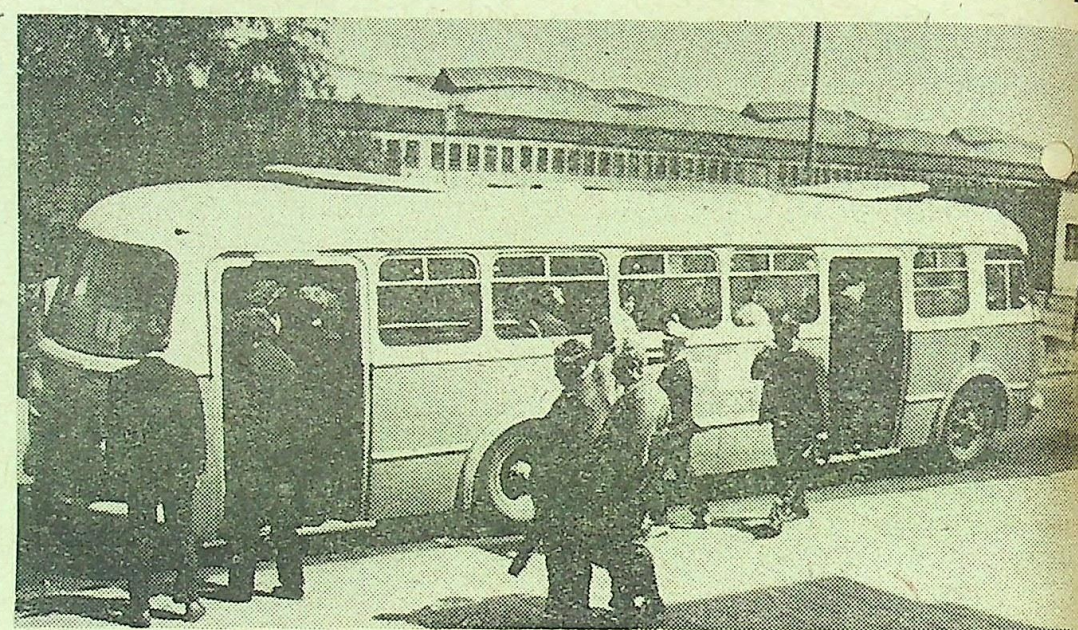
Tekst i zdjęcia
Tadeusz
Matkowski



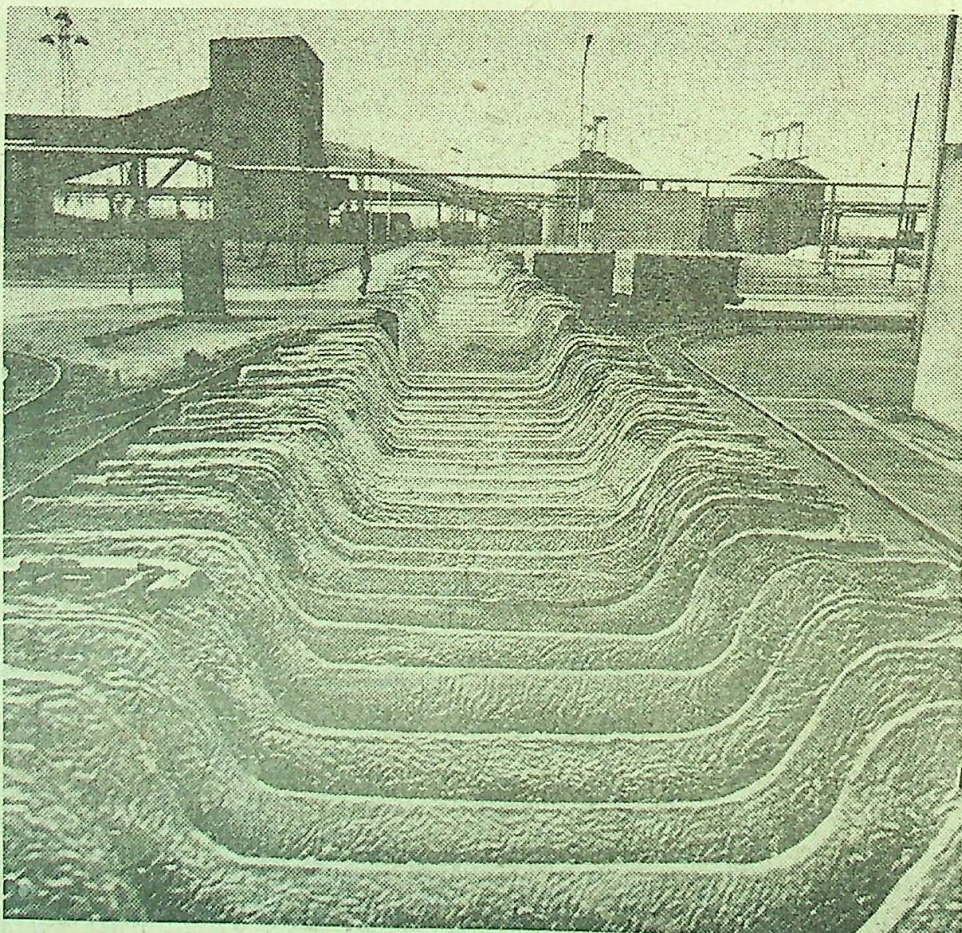
Katody są zmieniane przy pomocy potężnych dźwigów suwnicowych.



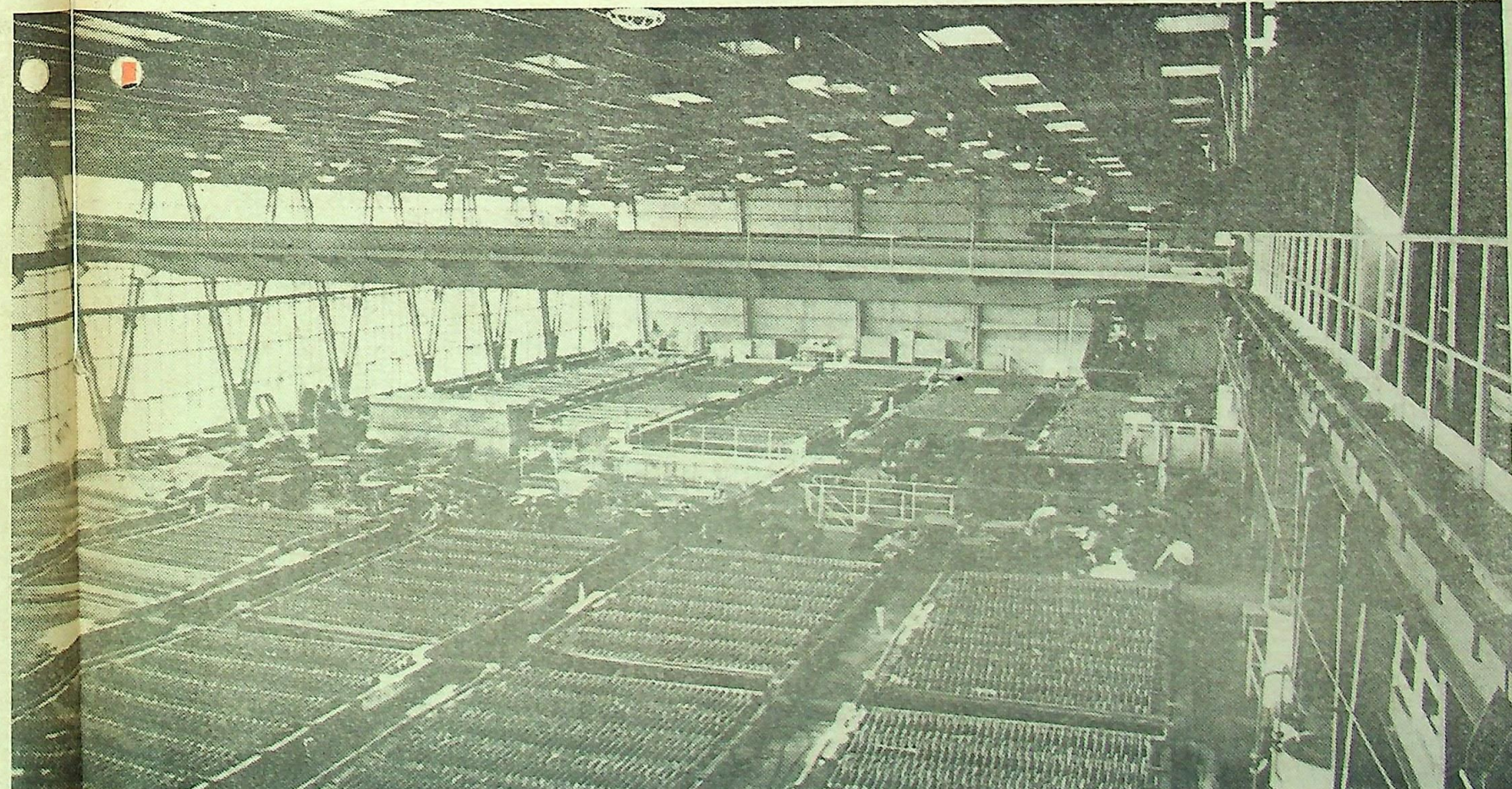
Spust miedzi z pieca anodowego do form. Od lewej Zdzisław Szewczyk i Jan Kulawiec.



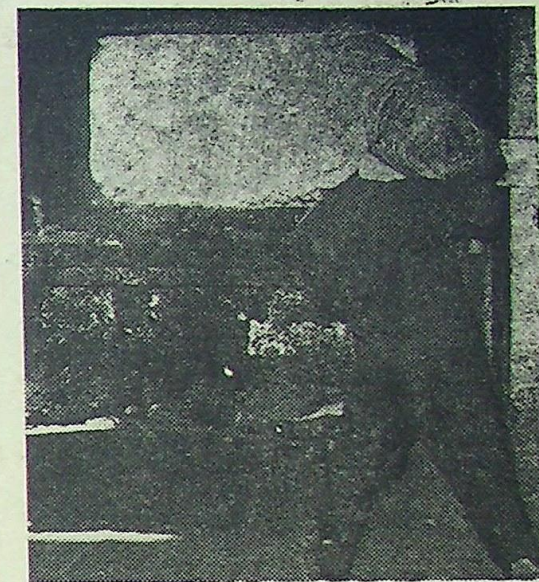
Tym razem nawet w godzinę po skończonej zmianie o miejsce w autobusie nie było łatwo.



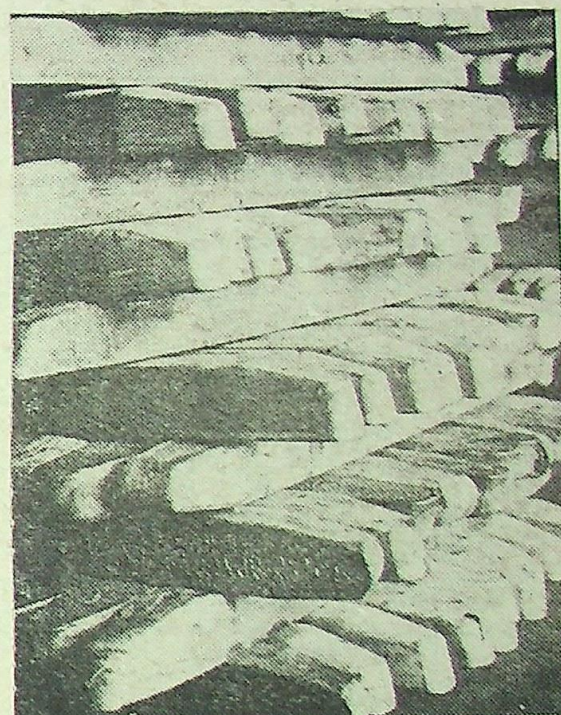
99,2-procentowa miedź anodowa poddana będzie dalszej przeróbce na wydziale elektrorefinacji.



Hala elektrorefinacji miedzi.



Rafiniarz Andrzej Wyporkiewicz dba o to, by w piecach anodowych nie było „zimno”.



Czerwone złoto w sztabach. Efekt górniczego i hutniczego trudu.

Jak zostać Wołodyjowskim (8)

NIC mi nie szło. W biurze rysowałem przekrój fabryki gipsu tak poplątany, że samemu trudno mi było zorientować się w nim i pomyliłem się parę razy w wymiarach... Poplamilem nowy płaszcz i zbiłem filiżankę od serwisu. Waleczyłem źle. Już od pół roku przechodziłem spadek formy, chociaż trenowałem regularnie i startowałem we wszystkich zawodach. Dotychczas nie zadowalało mnie drugie miejsce, teraz nierzadko musiałem ciężko walczyć o czwarte lub piąte... Koledzy współczuli mi. Za każdym razem mówili ze zdziwieniem:

— Coś ty dzisiaj tak słabo walczył? Nie chciało ci się?

Prasa pisała, że przechodzę kryzys formy, bo za mało trenuję. Ale ja naprawdę trenowałem dużo...

Niecierpliwy wobec tyłu przeciwności losu, którym nie mogłem zaradzić, stałem się apatyczny, nie czyściłem butów, na wszystko patrzyłem z pogardą.

Wyjazd na turniej szablowy do Novary w 1958 roku więcej mnie przestraszył niż ucieszył. Przegrywałem krajowe zawody, ale zawsze byłem mocnym punktem w drużynie narodowej. Jeśli i tam zawiodę...

Novara leży w północnych Włoszech między Mediolanem a Turynem, prowincjonalne, bogate miasteczko, czysto utrzymane. Protektorem mieszkańców w niebie jest święty Gaudenty — nad czerwonymi dachami piętrzy się maszyna jego katedry. Na skrzyżowaniu nawy głównej z boczną architektura Antonelli ułożył z cegieł nieprawdopodobnie wysoką kopułę. Wygląda, jakby ją jakiś silny archanioł szarpał i wyciągał w górę ile tylko się da. Bar-

każda walka kosztuje dużo wysiłku. O pół do drugiej decydujące cięcie ładuje na masce Gamo i Jurek śmieje się do mnie:

— Che, che, Kajtek, znowu jesteśmy razem w finale! A już nie wierzyłem, że wejdiesz, bo coś się słabo biłeś. Chodź, byku, coś zjeść i odpocząć. Mamy jeszcze trzy godziny czasu.

Wieczorem na planszę wchodzi ósemka finalistów. Węgrzy, Francuzi, Włosi, Polacy. Największe owacje zbierają oczywiście Gerevich i Karpatis. Na mnie nikt nie liczy. To bardzo dobrze.

Pierwsza walka z Pawłowskim. Na pewno myśli, że ze mną wygra, zresztą bardzo dawno już ze mną nie przegrał. Ale teraz ja mam przewagę, bo on bardzo chce wygrać (za bardzo chce wygrać to tak samo niedobrze, jak za mało chceć). Tylko raz mnie trafia. Wygrywam walkę 5:1. Jeszcze chyba nie wygrałem z nim tak wysoko. Czuję, że będę się bił bardzo dobrze.

Przez siatkę maski drapieżnie obserwuję przeciwników. Nie myślę za dużo. Czekam chwili. Rzuca się jak pocisk w przód. Jaka to przyjemność czuć stal klingi na miękkim białym tułowi. Już Karpatis ma dwie porażki. Jak wygram z Kovacsem...

Zdziwieni są widzowie. Zdziwieni są koledzy. Krzyczą, że bym się nie dał.

Pamiętam ostatni atak. Zrobiłem okropnie długi flesz na głowę, ale Kovacs bardzo szybko podniósł parę. Dostrzegłem to w ostatniej chwili i przedłużyłem flesz do granic niemożliwości. Obchodząc klingę Kovacs z dołu ciałem go płasko po brzuchu, to wszystko w ułamku sekundy.

Jestem pierwszy. Zdziwieni są widzowie. Zdziwieni są koledzy.

Burmistrz wręcza mi srebrny puchar, Coppa di Città di Novara. Wpatruję się w niego — w wypukło-wklęsłej formie śmieje się mój skrzywiony konterfekt. Hurra! Niech żyje świat!

Po tryumfie w Novarze zamiast do domu pojechaliśmy do Brukseli i Gandawy. W Brukseli otwierano EXPO, a w Gandawie był doroczny turniej Fevericka i Deloriego. Przyjechaliśmy w przededniu otwarcia wystawy. Japończycy obsypali niebo gwiazdami ogni sztucznych. Wielejęzyczny tłum zamrowił szklane pawilony największego targowiska nowoczesności. Przez cały dzień przemierzałem niezliczone ekspozycje... Najpiękniejszy dla mnie był pawilon fiński. Wydał mi się bardziej nowoczesny niż absurdalna konstrukcja Francuzów, opierająca cały, ogromny dach na jednym, jedynym punkcie, lub niż pawilon Konga — sprytny konglomerat najnowocześniejszych materiałów, rzeźby, mozaiki i malarstwa ściennego.

Po zwiedzeniu EXPO pojechaliśmy na zawody do Gandawy. Wszyscy przepowiadali, że wygram turniej szablowy Deloriego.

POCZĄTEK turnieju zdaje się potwierdzać horoskopy. Bez trudu, niepokonany, przechodzę eliminacje. W walce półfinałowej — turniej w Gandawie rozgrywany był systemem pucharowym — wylosowuję Twardokensa. Liczę na wygraną. Bardzo dawno z Jurkiem nie przegrałem. Zresztą Twardokens jest bez formy.

Ale widać za bardzo chcę wygrać tę walkę (a za bardzo chcę, to tak samo niedobrze, jak za mało chcę). Tylko trzy razy trafiam Twardokensa i przegrywam 3:5.

Stare szermiercze przysłowie mówi, że jeśli z kimś stale wygrywasz, to właśnie wtedy przegrasz, kiedy będzie ci na tej walce najbardziej zależało...

KRÓTKO

W kolejnej rundzie spotkań mistrzowskich ligi okręgowej zespoły naszego regionu uzyskały następujące rezultaty: Zagłębie wygrało na wyjeździe z wrocławską Słazą 1:0, Rokita przegrał w Zakrzowie z Polarem i chyba stracił już szansę na konkurowanie z Lotnikami o wejście do ligi międzywojewódzkiej. Między zremisowała w Kłodzku z outsiderem rozgrywek Nysą 0:0. W grupie drugiej zwycięstwa odnieśli — BKS wygrywając z Łużycami 5:1 (2:0), Stal 1:0 pokonała walbrzyską Victorię. Takim samym wynikiem Chojnowianka wygrała w Dzierżoniowie z Lechią. W najbliższą niedzielę Chojnowianka przysunie Łużycę, BKS lidera rozgrywek Piasta Nowa Ruda, Międzyzakrowski Polar, Rokita świdnicką Polonię zaś lubińskie Zagłębie, po pasjonującym meczu Konkrety — Dyrektorzy. Nysę Kłodzko.

W ostatnich spotkaniach o mistrzostwo pierwszej ligi tenisiści stołowi lubińskiego Zagłębia przegrali z nowo kreowanym mistrzem Polski Siarką Tarnobrzeg dwukrotnie 5:6 i 2:9. W obu spotkaniach punkty dla lubińian zdobyli Skrzypicka, Betman i Pawlak po 2 oraz para Skrzypicka-Betman 1.

Kolarze legnickiej sekcji LZS startowali w mistrzostwach okręgu w Sobótce. Niestety, bez większych sukcesów. Najlepiej wypadła para Sadanowicz-Gagorowski, która w jeździe parami na dystansie 43 km zajęła 10 miejsce. Warto przy okazji nadmienić, że sekcja ta przyjmuje w dalszym ciągu zapisy do szkółki kolarskiej chłopców urodzonych w roku 1956 i młodszych w biurze PZ LZS Legnica, ul. Głogowska 16 codziennie w godzinach od 8 do 14.

W najbliższą niedzielę PKKFIT w Wołowie będzie organizatorem mistrzostw zagłębia miedziowego w la w kategorii szkół podstawowych. Zawody na stadionie Technikum Rolniczego rozpoczną się o godz. 10. Startować w nich będą chłopcy i dziewczęta urodzeni w roku 1958 i młodsi.

FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY

WOJCIECH ZABŁOCKI

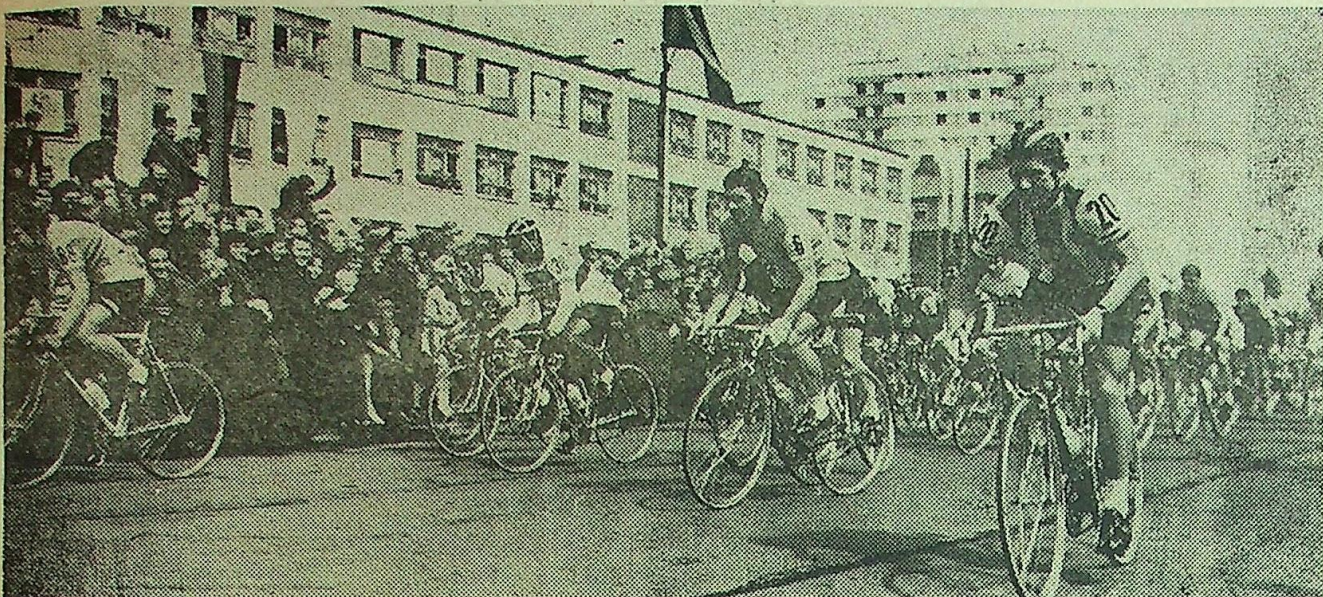
dziei romantyczne to dzieło niż architektoniczne. Koło katedry jest hotel. Tam mieszkamy. Do starych, ciemnych pokoi wchodzi się ze szklanej galerii. Ej, chyba ten hotel przerobiony jest z renesansowego pałacu... Jada się na dole, pod rzeźbionymi stropami. Zgłodniały przysmaków włoskiej kuchni, poganiamy kuchcików... Kiedy już zjedliśmy i trochę odpoczęli, idziemy się bić do Broletto. Broletto — stara siedziba władz miejskich — jest naprzeciwko. Wchodzi się przez gotycki dziedziniec kamiennymi schodami przy ścianie (na dole oczywiście lew), schody pokryte są wąskim daszkiem. Długa, wysoka sala ma drewniany strop, czarne zastrzały ściskają czarne tramy. Dookoła sali, pod wianiem, biegnie fryz, już całkiem niewyraźny. Ściany z cegły, wąskie okna. Pośrodku stoi błyszcząca rycerska zbroja. Pole walki jest podniesione, żeby było lepiej widać. Po dwóch stronach rzędy krzeseł wypełnione widzami. Przeważnie znajdują się na szermierce...

POCZĄTEK turnieju zdaje się potwierdzać moje obawy. Zazdrośnie obserwuję Pawłowskiego, który niepokonany, bez trudu przechodzi eliminacje. A mnie



Dzięki sportowi zwiedziłem kawał świata i poznałem wielu ciekawych ludzi...

Fot. Hans Bull



Ruszyli...

Fot. Tadeusz Matkowski

LUBIŃSKI START

UCZESTNICY XXVI Wyścigu Pokoju pokonali już dwie trzecie trasy. Po jedenastu etapach klasą dla siebie są Polacy. Doskonale przygotowani kolarze polscy są niemal pewnymi faworytami. Przewaga, jaką uzyskał Szurkowski i polski zespół, daje niemal stuprocentową gwarancję podwójnego zwycięstwa na mecie w Berlinie.

Po jednodniowym wypoczynku w Poznaniu we wtorek, 22 maja, kolarze niezwykle serdecznie powitano w Lubinie. Już od wczesnych godzin rannych na ulicach miasta panowało niezwykle ożywienie. Przed godziną dziesiątą obok dworca PKP zebrały się tłumy. Nie przeszkadzała im padająca deszcz. Wytrwale oczekiwano przyjazdu kolarzy. Na peronie dwie orkiestry górnicze, harcerze, młodzież szkolna w strojach ludowych i górniczych, przedsta-

wiciele komitetu organizacyjnego. Godzina 10.57. Wjeżdża specjalny pociąg wiozący kolarzy z Poznania. Witają ich przedstawiciele władz z sekretarzami KP PZPR Mieczysławem Boguckim i Janem Wyżnym, górniczy, harcerze i młodzież szkolna.

Gdy kolarze przebywali w internacie Zasadniczej Szkoły Górniczej, dziennikarze i osoby towarzyszące wyścigowi spotkali się w restauracji „Lutnia” na konferencji prasowej. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego i gospodarzem konferencji sekretarz Mieczysław Bogucki zapoznał gości z najważniejszymi osiągnięciami ziem lubińskiej. Za niezwykle serdeczne przyjęcie podziękowali przedstawiciele kierownictwa wy-

ścigu z CSRS, NRD i Polski — Zwonimir Supich, Klaus Huhn i prezes Polskiego Związku Kolarskiego red. Włodzimierz Gołębiowski.

Po południu aura była bardziej przychylna. Deszcz przestał padać, zaświeciło słońce. Największe tłumy zebrały się oczywiście przy ulicy Niepodległości — miejscu startu honorowego i ostrego. Kilka minut przed 14 przyjechali kolarze. Trzech najlepszych zawodników z ekip organizatorów: Szurkowski, Kuchn i Mainus złożyli wianki kwiatów przed pomnikiem 25-lecia.

Po krótkim pożegnaniu kolarze wyruszyli na trasę. Wszędzie towarzyszyła im serdeczna sympatia. (Zet)

NIE ODDAMY CZOŁOWYCH POZYCJI

RYSZARD SZURKOWSKI: Wszyscy w zespole dobrze wypełniają swoje zadania. Staramy się jak najdokładniej realizować wszelkie założenia taktyczne. Jestem przekonany, że w Berlinie odniesiemy podwójne zwycięstwo.

LUCJAN LIS: Szykuję się do generalnego ataku na pozycję Lichaczewa. Chcę zdobyć fioletową koszulkę dla najaktywniejszego zawodnika. Zadanie bardzo trudne. Liczę jednak na pomoc kolegów z zespołu.

Trener drużyny polskiej — **ANDRZEJ TROCHANOWSKI:**

Chłopcy dobrze zniesli dotychczasowe trudy wyścigu. Nadal znajdują się w doskonałej formie. Na ostatnich etapach musimy jechać bardzo uważnie. Będziemy się starali utrzymać obecne pozycje, a w miarę możliwości i zaistniałych sytuacji atakować. Wierzę w moich podopiecznych i liczę na końcowy sukces.

Redaktor „Echa Krakowa”, **JAN FRANDOFERT** (przed dwoma laty był kierownikiem polskiej ekipy):

— Dwa lata temu święciliśmy duży triumf. Drużynowo wygraliśmy wyścig, a Szurkowski i Czechowski zajęli dwa pierwsze miejsca w klasyfikacji indywidualnej. Jestem przekonany, że tym razem historia się powtórzy, z tym tylko, że Czechowskiego zastąpi Szozda.

(2)

MIGAWKI Z TRASY

„Wiwat Szurkowski i drużyna Polski!”

Głogów, 22 maja, godzina 9.45. Dworzec PKP. Na peron pierwszy wjeżdża specjalny pociąg wiozący z Poznania do Lubina uczestników XXVI Wyścigu Pokoju Praga — Warszawa — Berlin. A na peronie? Tego nie da się opisać! Tysiące ludzi okupujących wszystkie perony, szturmujących wagony z zawodnikami. Orkiestra hutnicza, transparenty, hasła, wiwaty, prośby o autografy. Dorosli, młodzież, dzieci. W tym szturmie zagubiony został program powitania. Spontaniczność wzięła górę nad sztywną ceremonią. Ale była to spontaniczność serdeczna, miła dla uczestników tej wielkiej imprezy kolarskiej.

O godzinie 10.15 pociąg z kolarzami ruszył do Lubina. Głogowska społeczność głośno i serdecznie żegnała kolarzy. (lg)

Niezwykle serdecznie witał Lubin uczestników Wyścigu Pokoju. Na trasie tłumy. Dworzec PKP, ulice, bloki mieszkalne pięknie udekorowane. Nie zabrakło oczywiście okolicznościowych transparentów. Oto niektóre z hasł: „Gdy Szurkowski finiszuje, Lubin wiwatuje”, „Wiwat Szurkowski i drużyna Polski!”, „Szozda — Szurkowski duet mistrzowski”, „Nie ma lepszego od Szurkowskiego”.

Podczas konferencji prasowej zaskoczyła gości dowcipna propozycja Mieczysława Boguckiego. Zapowiedział on zorganizowanie wyścigu w wyrobiskach kopalni. Wszystkich tych, którzy nie wierzyli w możliwość zorganizowania takiej imprezy zaprosił do zwiedzenia kopalni.

Oczekiwanie na przyjazd kolarzy do Goerlitz „umilał” nam sprawozdawca telewizyjny Stanisław Pawliczak. Z jego wywodów dowiedzieliśmy się m. in., że etap prowadzi z... Lubina do Goerlitz (byłby to chyba najdłuższy etap w historii wyścigu). Komentator stwierdził również, że znajduje się na stadionie w Dreźnie i czeka na zakończenie dwunastego etapu... dwudziestego trzeciego Wyścigu Pokoju. Jak na krótkie sprawozdanie rewelacji red. Pawliczaka było chyba za dużo. Słuchaliśmy również sprawozdawcy radia czeskosłowackiego. Ten nie popełnił żadnej gafy. Widocznie Lubin jest bardziej znany w Czechosłowacji niż wśród polskich sprawozdawców.

W gronie 94 dziennikarzy towarzyszących wyścigowi znaleźli się przedstawiciele czołowych pism krajowych oraz całej prasy sportowej. Relacje



Ryszard Szurkowski w towarzystwie Francuza Danguillaume (pierwszy z lewej) i Bulgara Czakarowa.

Fot. Tadeusz Matkowski

z wyścigu przekazują między innymi: Włodzimierz Gołębiowski z „Trybuny Ludu”, Lech Cergowski z „Przeglądu Sportowego”, Bernard Gryszczyk z katowickiego „Sportu”, Jerzy Wykrota z „Trybuny Robotniczej”, Maciej Biega ze „Sportowca” i Janusz Pęksa z „Wiadomości Sportowych”.

Największy tłok panował w miejscu startu honorowego. Atmosfera była niezwykle gorąca. Każdy chciał znaleźć się jak najbliżej kolarzy. Służba porządkowa dwoiła się i troiła. Napór tłumy był tak duży, że milicjantom i żołnierzom musieli pomagać cywile. Dobre zabezpieczenie sprawiło, że nie doszło do jakiegokolwiek wypadku. Podobnie jak i w wyścigu „Szlakiem Grodów Piastowskich” służba porządkowa spisała się na medal. To samo można powiedzieć o gastronomii.

Lubińscy organizatorzy ufundowali piękny puchar dla najlepszego kolarza po jedenastu etapach. Puchar wręczył Ryszardowi Szurkowskiemu.

(sig)

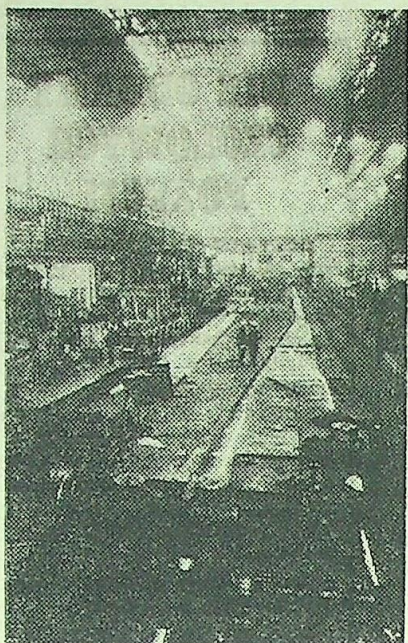
Piłkarskie mecze roku!

Sympatyków „Konkretów” piłki nożnej zapraszamy na dwa rozgrywane w ramach festynu prasowego mecze.

25 maja o godz. 16 na stadionie w Głogowie zmierzą się żeńskie zespoły „Konkretów” (drużyna przy Famabie) i „Nowin Jeleniogórskich”. Naszych barw bronią panie: Elżbieta Maniak, Bogumiła Filipiak, Grażyna Szygiera, Barbara Kaczmarek, Michałina Klupś, Danuta Bryła, Elżbieta Mraus, Władysława Karus, Krysztyna Szczęsnowicz, Anna Habała, Elżbieta Babiracka, Boguniła Przybys i Anna Kukier.

Drugie czekające nas spotkanie to niedzielny mecz w Lubinie o godz. 15 „Konkrety” kontra Dyrektorzy. Do zobaczenia na stadionie miejskim.

INFORMACJE



Huta „Warszawa”.

Fot. CAF-Sokolowski

GEOLÓG holenderski dr Jean Jacques Dozy przed 37 laty chciał się osobiście przekonać, czy rzeczywiście w wysokich partiach pasma górskiego Carstens, położonego w zachodniej części Nowej Gwinej, występują... wieczne śniegi. Po wielotygodniowych wędrówkach poprzez niezbadane grzbiety górskie natrafił na śnieg, a zebrane w czasie tych wędrówek okazy geologiczne okazały się wysokoprocetową rudą miedzi, zawierającą 2,5 proc. metalu oraz ślady srebra i złota.

Wojna oraz niepewna sytuacja w okresie powojennym nie sprzyjała planom dokładnego zbadania odkrytych przypadkowo złóż miedzionośnych, a tym bardziej na ich eksploatację. Zwłaszcza, że zasadniczym problemem było uzyskanie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób przetransportować z wysokości 3 500 metrów n.p.m., poprzez dżunglę i moczary, 33 mln ton rudy?

Nowa polityka gospodarcza gen. Suharto, wyrażająca się m. in. w daleko idących ułatwieniach dla inwestycji obcego kapitału, zadecydowała o dalszych losach stożka miedziowego w kotlinie Irian Jaya.

Kotlina ta znajduje się w centrum masywu górskiego, otoczona szczytami o wysokości ponad 4 000 metrów. W samej kotlinie znajduje się „stożek” miedziowy, 150 metrów wysoki i sięgający 400 metrów w głąb ziemi.

bardzo skomplikowana i trudna. W roku ubiegłym według informacji CODELCO w jednej tylko kopalni Chugucamata przeprowadzono 94 mniejsze lub większe strajki. W chwili obecnej, z powodu zaburzeń w rytmiczności pracy tej kopalni, straty wynoszą 22 mln dolarów.

W roku ubiegłym plan przewidywał wydobycie 1 000 000 ton rudy; wydobyto jej około 750 000 ton. Chile ma również trudności z nabyciem części zamiennych do

WSZYSTKO O MIEDZI

Generalny plan eksploatacji złóż przewiduje w pierwszym etapie zastosowanie metody odkrywkowej, a w następnym eksploatację złóż podziemnych. Sporo kłopotów nastęrczył problem transportu rudy ewentualnie jej koncentratów do oddalonego o 120 km wybrzeża morskiego. Sprawa została rozwiązana w następujący sposób: urobek rudy podlega na miejscu kruszeniu, a następnie taśmociągami lub kolejką linową dostarczany jest do położonego o 800 metrów niżej — młyna, gdzie ruda ulega dalszemu rozdrobnieniu. Miał miedziowy łączy się z wodą. Tego rodzaju szlam, skomplikowanym systemem rurociągów dł. 100 km, transportuje się do portu. Tu po odwodnieniu szlamu uzyskuje się suchy koncentrat rudy.

Pierwsze partie wydobytej rudy przetransportowano tym systemem w grudniu roku ubiegłego.

Głównymi odbiorcami rudy są Japonia i NRF. Głównym inwestorem jest przedsiębiorstwo amerykańskie Freeport Indonesia Inc., należące do koncernu US Freeport Sulphur Co. Koszt pierwszej fazy budowy kopalni oblicza się na około 178 mln dolarów.

CHILE

Sytuacja w przemyśle miedziowym Chile jest od ponad roku

sprzętu ciężkiego zainwestowanego w kopalniach. Jak urzędowo stwierdzono, powodem tego są restrykcje kredytowe, nałożone na Chile przez amerykańskie monopole, które domagają się odszkodowania za swoje mienie w wysokości 65 mln dolarów.

PERU

Ogłoszono tu szczegóły dwuletniego planu rozbudowy górnictwa miedziowego (1973—1974). Łączne wydatki na rozwój górnictwa i hutnictwa miedzi uściślono w wysokości 540 mln dol., z czego 45 proc. przeznaczono na rozwój państwowej kampanii górniczej „Mineroperu”, do której należy m. in. znajdująca się w budowie kopalnia Cerro Verde. Współudziałowcami w tej kopalni są również firmy brytyjskie i kanadyjskie.

Pełny rozruch kopalni, której koszt budowy wyniesie ok. 90 mln dol. nastąpi w 1975; jej moc produkcyjną oblicza się na ok. 300 000 ton rudy rocznie. Obecnie odczuwa się poważne opóźnienie w pracach inwestycyjnych.

Koszty budowy kopalni Tintaya oblicza się na ok. 32 mln dol., a kopalni Santa Rosa — 12 mln dolarów.

PRASA POLSKA O ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM

Przetwórstwo miedzi odrabia zaległości. „Trybuna Ludu” 2. IV. 1973.

Realizacja zobowiązań zbliża się do półmetka. „Gazeta Robotnicza” 30. IV. 1973.

Narada przedstawicieli przemysłu miedziowego pod przewodnictwem tow. Edwarda Gierka: „Trybuna Ludu” 3. V. 1973.

Lotnicy nawiązali współpracę z kombinatem miedziowym w Lubinie. „Zołnierz Wolności” 2. V. 1973 r.

Zygmunt Paprotny: Giełda notuje lubińską miedź. „Słowo Polskie” 6/7. V. 1973.

Franciszek Nasiński: Srebrzyste nitki miedzi. „Kurier Polski” 9. V. 1973.

(opr. CODP)

Wrocławskie Przedsiębiorstwo Robót Telekomunikacyjnych

we Wrocławiu, ul. Krasińskiego 1, tel. 435-82

ZATRUDNI NATYCHMIAST

na budowach w woj.: wrocławskim, opolskim i częściowo zielonogórskim na bardzo korzystnych warunkach:



● MONTERÓW

● MAJSTRÓW BUDÓW

● TECHNIKÓW

o znajomości telekomunikacyjnych urządzeń teletransmisyjnych, budowy central telefonicznych, sieci kablowych i linii napowietrznych.

● OPERATORÓW KOPAREK jednona- czyniowych i wielonacyniowych

● ROBOTNIKÓW niewykwalifikowa- nych do robót ziemnych

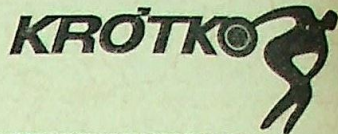
Za roboty wykonywane w systemie akordowym na budowach uprzywilejowanych pracownicy szczególnie wykwalifikowani otrzymują wysokie zarobki, premie normalne i premie obiektywne.

Robotnicy mogą podwyższyć swoje kwalifikacje na różnych kursach organizowanych centralnie i przez przedsiębiorstwo.

Zakwaterowanie zapewnione w hotelach robotniczych lub kwaterach prywatnych.

Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia i ukończone 18 lat życia.

180-k



W ramach organizowanego przez LOSTIW turnieju oldboya odbyły się już dwie konkurencje: slalom narciarski i pływanie. W grupie do lat 40 w slalomie zwyciężyli Tomasz Christidis przed Gertem Weberem i Edwardem Chmielem. W grupie powyżej lat 40 wygrał Marian Ważny przed Henrykiem Czuba i Leonardem Głowackim. W pływaniu w grupie pierwszej wygrał Wojciech Zaręba przed Augustynem Godkiem i Zbigniewem Liedke. W grupie drugiej wygrał Stanisław Dyrkacz przed Franciszkiem Serebyszym i Leonem Głowackim.

Po dwóch konkurencjach w grupie oldboyów młodszych prowadzi Tomasz Christidis 35 pkt., a w grupie starszej Marian Ważny 36 pkt. W najbliższą niedzielę o godz. 11 w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Jezioranach odbędzie się kolejna konkurencja — wyścigi kajakowe. Organizatorzy zapraszają wszystkich chętnych. Warto zaznaczyć, że z 10 rozgrywanych konkurencji do ogólnej punktacji będzie się brało najlepsze wyniki uzyskane w siedmiu.

W Legnicy rozegrano mistrzostwa powiatu szkół podstawowych w lekkiej atletyce. Były one jednocześnie eliminacją do czekających na młodzieżowych rozgrywek w Nolewie o puchar „Konkretów”.

Zwycięzcami w poszczególnych konkurencjach zostali:

Dziewczęta

100 m. B. Rusinek SP 11 — 14,2; 300 m. B. Koryś SP 1 — 46,4; 800 m. E. Gajec SP 10 — 2,58,0; 100 m ppl. E. Pszczółka SP 1 — 18,6; 4x100 m. SP 1 — 57,3; skok w dal: E. Pszczółka SP 1 — 4,66 m.; skok wzwyż — A. Golebiewska SP 1 — 130 cm.; rzut dyskiem: B. Tomasiuk SP 5 — 16,85 m.; rzut oszczepem B. Szredler SP 11 — 21,60 m.; pchnięcie kulą — I. Ponachajba SP 10 — 7,69 m. W punktacji dziewcząt wygrała szkoła nr 1 — 97,5 pkt. (opiekun Elżbieta Muzyk) przed szkołą nr 11 — 58,0 pkt. (opiekun Aleksandra Pasińska).

Chłopcy

110 m. ppl. R. Malczuk SP 11 — 19,0; 100 m. M. Czernatowicz SP 4 — 12,5; 300 m. E. Konieczko SP 1 — 44,6; 400 m. J. Nowaczyk SP 1 — 1,01,0; 1000 m. SP 11 — 52,1; rzut dyskiem: K. Chmielewski SP 5 — 28,60 m.; skok w dal: M. Wilantowicz SP 11 — 5,56 m.; skok wzwyż: J. Szczygiel SP 11 — 150 cm.; trójskok: Z. Maczyński — 10,20 m.; rzut oszczepem: K. Lewicki SP 1 — 32,19 m.; pchnięcie kulą: K. Chmielewski SP 5 — 9,33 m.

W punktacji chłopców wygrała również SP 1 — 87 pkt. przed SP 11. SP 5. Zwycięskim zespołem opiekuje się Janusz Dutkiewicz.

W punktacji łącznej zwyciężyła SP 1 przed SP 11, „piątką”, „dziesiątką”, „czternastką” i „czwórką”.

Dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Artykułami Codziennego Użytku

Oddział w Lubinie, ul. Bema nr 8

— zatrudni natychmiast: —

● KIEROWNIKÓW SKLEPU

● I SPRZEDAWCÓW

Szczegółowych informacji udziela sekcja spraw osobowych przedsiębiorstwa, tel. 428-64.

215-k

Już jako królowa Anglii — w tej jednej sprawie opierała się swym najbliższemu doradcom i Izbie Gmin, która uważała, że królowa powinna jak najszybciej wyjść za mąż i urodzić następcę tronu. Póki go nie ma — nowa religia jest zagrożona. Wystarczy przecież zaszytytować lub otruci królową, żeby na tronie osadzić Marię Stuart, gorliwą katoliczkę, która zapewne — podobnie jak Maria Tudor — każe palić na stosach żonatych księży.

Ale Elżbieta o małżeństwie nie chciała słyszeć. Była ciągle królową-dziewicą, choć w rzeczywistości prowadziła bardzo bujne życie erotyczne. Niektórzy współcześni historycy są jednak zdania, że swym liczny kochankom pozwalała tylko na niekompletne pieszczoły.

O jej rękę ubiegali się wszyscy prawie nieżonaci królowie i książęta. Ze wszystkimi prowadziła szczególną grę miłosno-polityczną, wymieniała czułe listy, snuła plany wspólnych działań militarnych, pozwalała sobie na bardzo śmiały niekiedy flirt, kokietowała dyplomatów, którzy w imieniu swych królów prosili o jej rękę, pozwalała do siebie wzdychać, lecz każ-

de zaloty kończyła kategoryczną odmową zamążpójścia.

Od czasu, gdy jako podłotek romansowała ze swym oficjalnym opiekunem, admirałem Seymourem, który po śmierci Henryka VIII ożenił się z jej ostatnią maćochą, Katarzyną Parr — kompro-

Ameryki Północnej założył kolonię, nazwawszy ją Virginią, na cześć królowej-dziewicy, i wreszcie hrabia Essex. Essex mógł być wnukiem królowej, kiedy został jej kochankiem. Stosunki między nimi były niezmiernie zagmatwane, królowa bowiem darzyła go

CZARNA TRZYNASTKA

le obwieszała się perłami, stroiła w brokаты, starannie fryzowała swą perukę, czasem nawet jeszcze tańczyła z młodymi dworakami, ale dobrze wiedziała, że koniec jest bliski. W styczniu roku 1603 poczuła się gorzej niż zwykle, lecz odmówiła przyjęcia lekarza. Umarła opuszczona przez cały niemal dwór, który pospieszył na powitanie nowego króla, Jakuba, syna Marii Stuart.

Ostatnie dni Elżbiety to również ostatnia sekwencja serialu, w którym angielska aktorka Glenda Jackson, odtwarzająca postać Elżbiety na przestrzeni bez mała pół wieku, od lat dziewiętnastych aż po późną starość, ma wiele okazji zademonstrowania swego talentu i znajomości aktorskiego rzemiosła. W polskiej wersji dialogowej, bardzo starannie i kulturalnie zrealizowanej przez reżysera Zofię Aleksandrowicz-Dybowską, Glendę Jackson dubluje Aleksandra Słaska. Jest to jedna z najlepszych kreacji dubbingowych, jakie znamy z naszej telewizji.

"CÓRKA DIABŁA"

(III)

CZESŁAW MICHAŁSKI

mitowała się z wieloma mężczyznami: z przystojnymi dworakami, zawadiackimi żołnierzami, poetami i śpiewakami, którym zezwalała na wszystko, aż do chwili, gdy... przypominała sobie, iż jest królową i posyłała ich do więzienia w Tower, lub wprost na szafot.

Oprócz Seymoura — jej faworytami, którzy przeszli do historii, byli: Robert Dudley, sir Walter Raleigh, który u wybrzeży

uczuciem niemal macierzyńskim i jednocześnie miłością zmysłową, on był szczerze przywiązany do swej opiekunki, ale romans traktował jako odskocznnię na tron, do królowej odnosił się często z arogancją, którą Elżbieta zawsze mu wybaczała. Kiedy jednak podniósł otwarty bunt — bez chwili wahania podpisała na niego wyrok śmierci.

Zdrada i śmierć Essexu załamały jednakże Elżbietę. Jeszcze ciąg-

KOBIETA — SZPIEG (3)



DANUTA

opracował JAN WORKOWSKI

W OKRESIE okupacji hitlerowskiej na terenie województwa lubelskiego działał silny oddział partyzancki Batalionów Chłopskich „Żegoty”. Funkcję łączniczki pełniła Halina Halicka — „Danuta”. Oddział „Żegoty” znany był z własnych i wspólnych z GL i AL akcji zbrojnych przeciwko Niemcom. Wspólne działania tego oddziału z Gwardią i Armią Ludową,

zadawały poważne straty okupantowi.

W drugiej połowie 1943 roku kontrwywiad hitlerowski w Lublinie postanowił rozbić oddział „Żegoty” od wewnątrz. Zadanie to otrzymał do wykonania agent Rudolf Vogel, który został wprowadzony do oddziału jako Roman Pomorski, pseudonim „Jawor” z BCh zginął w walce z Niemcami. Dom, w którym mieszkał został zburzony, a jego mieszkańcy wywiezieni przez gestapo do Niemiec i obozów koncentracyjnych. Zbity i na pół przytomny pewnego dnia zostaje wrzucony do celi trzech partyzantów — „Juranda” z oddziału „Żegoty”, „Zbika” z AK i „Siwego” z oddziału GL. W celi przedstawili się współwzię-

niom jako „Jawor” z rozbitego oddziału BCh.

W lutym 1944 roku — „Jawor” realizując zadanie gestapo — „zorganizował” udaną ucieczkę z więzienia do lasu. W ten sposób agent znalazł się wraz z wiarygodnymi świadkami w oddziale „Żegoty”.

W lesie „Jawor” poznaje łączniczkę „Danutę”. Była to młoda i ładna kobieta, w której podkochiwał się „Jurand”. Wkrótce „Jawor” zaprzyjaźnił się na dobre z „Danutą”. Wiedział, że będzie mu potrzebna. Pochodziła przecież z tych stron, znała niemal każdy kąt, boczne drogi, wsie i osiedla. Była więc nie tylko łączniczką, ale i dobrym przewodnikiem. Kilka miesięcy później „Jawor” wysłał z lasu swój pierwszy meldunek. Posługując się ukrytym w obcasie buta szyfrem, podał w nim stan liczebny, uzbrojenie i lokalizację oddziału. List do „brata Lucjana Pomorskiego zamieszkałego w Lublinie” — zabrała i wrzuciła do skrzynki w Lubartowie oczywiście „Danuta”. W rzeczywistości był to adres skrzynki kontaktowej, skąd meldunek „Jawora” odebrał oficer lubelskiego gestapo.

Po kilku dniach oddział „Żegoty” zostaje otoczony silnym kordonem Niemców. „Żegota” zdecydował, że partyzanci będą próbowali wydostać się z okrażeń grupami. „Jawor” jako dowódca jednego z plutonów zgłosił chęć przebiecia się ze swą grupą w kierunku północno-wschodnim. Agent wiedział, że tam Niemcy zostawili dla niego lukę w okrażeńiu. Było to miejsce, w którym po raz pierwszy spotkał „Danutę”. Pozostałe grupy udały się w innych kierunkach.

Na punkt zborny, wyznaczony przez „Żegotę”, stawili się tylko „Jawor”, ranna w ramię „Danuta”, „Jurand” i kilku idących z nimi partyzantów. Resztkami sił dotarli tu również partyzant „Vis”, który jeszcze zdążył wyszeptać „Jurandowi” pełniącemu funkcję zastępcy dowódcy, że „Żegota” nie żyje, że oddział został rozbity, że ktoś ich musiał zdradzić. Od tego czasu „Jurand” zaczął analizować postępowanie „Jawora”. Przypomnił sobie cel i ostatnie przesłuchanie, po którym „Jawor” wrócił wcale nie pobity, w dobrym humorze i z wiadomością o możliwości zorganizowania ucieczki. Fakt ten w zestawieniu z wyjściem tylko grupy „Jawora” z okrażeńia rzucił na niego cień podejrzenia. „Jawor” zauważył, że dowódca zmienił do niego stosunek. Początkowo sądził, że „Jurand” jest zazdrosny o „Danutę”, ale wkrótce zorientował się, iż chodzi mu zupełnie o coś innego. Poczuł się zagrożony. Postanawia działać.

Pewnego dnia „Jawor” korzystając z okazji, zastrzelił „Jurandę”, wyjął szybko szyfr z obcasa i pokazał go żołnierzom, mówiąc, iż ujawnił zdracę podczas pisania nowego meldunku. Partyzanci długo oglądali szyfr, ale nie mogli uwierzyć w zdradę „Juranda”. „Danuta” także nie mogła się pogodzić z myślą, że „Jurand” był szpiegiem niemieckim, ale zakochana w „Jaworze” w końcu mu uwierzyła.

Po tragicznej śmierci „Juranda” „Jawor” otrzymał z gestapo polecenie przyłączenia się do oddziału AL. Wkrótce wraz z kilkoma partyzantami z rozbitego oddziału „Żegoty”, „Jawor” dostaje się do dużego zgrupowania AL. Aby zdobyć zaufanie przełożonych bierze udział niemal we wszystkich akcjach zbrojnych przeciwko Niemcom. Zostaje nawet ranny.

Z „Danutą” spotyka się ponownie w sierpniu 1944 roku. On jest kierownikiem PUR-u, a ona sekretarką szefa PUBP. I wtedy skontaktował się z „Jaworem” pracownik zachodnoniemieckiego wywiadu wojskowego, który przekazał mu zadanie nawiązania łączności z oddziałem NSZ. Oddział „Błyskawica” był już wtedy ścigany przez pracowników organów bezpieczeństwa i żołnierzy KBW i WP.

Tymczasem partyzancki romans „Jawora” z „Danutą” rozwija się pomyślnie. „Jawor” obiecuje jej małżeństwo, a „Danuta” wierzy mu bezgranicznie do tego stopnia, że szczegółowo opowiada o swojej pracy. Pewnego dnia zwierza się, że przepisuje plany operacji przeciwko „Błyskawicy” i że przez jej ręce przechodzi cała korespondencja i wszystkie rozkazy. „Jawor” wykorzystuje skrzętnie zwierzenia „Danuty” i werbuje ją do współpracy. Odtąd łączniczka z lasu systematycznie dostarcza mu kopie planów przeciwko „Błyskawicy”.

Idylla „Danuty” z „Jaworem” nie trwa jednak długo. „Jawor” boi się, że „Danuta” w każdej chwili może go zdemaskować przed swoim przełożonym. Postanawia ją zlikwidować. Umawia się z nią koło cementarza. Na spotkanie przychodzi ludzie „Błyskawicy”. „Danuta” ginie z ich rąk.

W końcu 1947 roku Rudolf Vogel vel Roman Pomorski vel Łukasz Haluk jako agent centralnej agencji wywiadowczej USA został aresztowany podczas przekazywania kolejnego meldunku szpiegowskiego rezydentowi CIA na terenie jednego z powiatów województwa wrocławskiego.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

PANI Graham zajęła przed więzieniem. Zachowywała się tak, jak ktoś, przed kim otwierają się wszystkie drzwi. Wartownik przeczytał pismo, następnie otworzył ciężkie, żelazne wrota. Głuchy łoskot ich zatrzaśnięcia przejął panią Graham lekkim dreszczem. Nie mogła się do tego przyzwyczaić, mimo że od przeszło roku odwiedzała więzienie dwa razy w tygodniu. W towarzystwie dozorczy mijała długie korytarze przedzielone okratowanymi drzwiami. Zatrzymali się przed ostatnią celą. Tu siedział Bert William.

Dozorca zamknął dyskretnie celę, zostawiając kobietę sam na sam z więźniem.

— Jak pan się dzisiaj czuje, panie William? — mówiąc to podała więźniowi rękę.

— Dziś jest dla pana szczególnie uroczysty dzień...

— Tak, łaskawa pani. Do tego to wiosenne powietrze. Co prawda niewiele z tej wiosny dociera do tej celi, okno jest trochę za małe... ale jutro...

— Tak, jutro, drogi panie William, kończy pan swoją karę. Czekają pana wiosna na wolności. Rozpocznie pan nowe życie!

— Nie wiem jak łaskawej pani dziękować. Moja wdzięczność nie zna wprost granic. Przekonała mnie pani, że bez wykształcenia człowiek sobie w życiu nie poradzi. A to właśnie pani zasługa, że jestem już teraz człowiekiem wykształconym.

— Przesadza pan, drogi Williamie. Robiłam tylko to, co mnie samej sprawiało przyjemność. Pomogłam człowiekowi, który zszedł nieco z prostej ścieżki życia. Próbowałam pana po prostu moralnie podźwignąć, przygotować do nowej drogi...

Przed rokiem pani Graham, bogata wdowa, przeczytała w dzienniku anons: „Poszukiwani ludzie o dobrym sercu. Dział opieki nad więźniami Miejskiego Zakładu Karnego poszukuje pilnie ochotników, którzy pomogliby w edukacji więźniów. Większość z nich to analfabeci. I właśnie ten podstawowy brak wykształcenia był często powodem ich przestępczego życia. Proces resocjalizacji, po zwolnieniu więźniów z zakładu karnego, daje znacznie większą gwarancję powodzenia, jeśli będą oni umieli czytać i pisać. Informacji udziela dyrekcja Miejskiego Zakładu Karnego”.

Pani Graham, powodowana dobrym sercem, złożyła ofertę. Przyjęto ją natychmiast. Po krótkim przeszkoleniu, przydzielono jej pierwszego ucznia. Był nim Bert William.

Miał trzydzieści lat i pochodził z gór Kentucky. Najbliższa szkoła oddalona była o trzydzieści kilometrów. Dzieciństwo spędził Bert w wozie mieszkalnym. Żył tam ze swoim ojcem, oczywiście wówczas, kiedy ten nie przebywał w więzieniu, oraz macochą. Tuż za wozem znajdował się szafas sklecony ze starych desek i blachy. Tam ojciec Berta i macocha warzyli whisky, którą zwali „księżycówką”. Pijackie libacje i równie częste uczucie głodu — oto wspom-

nienie Berta z najwcześniejszego dzieciństwa.

Mając jedenaście lat, Bert zaczął pracować w fabryce opakowań. Po roku stracił pracę z powodu nieporozumienia. Bert uważał bowiem, że ma prawo od czasu do czasu wybrać parę dolarów z kasy przeznaczonej na opłaty pocztowe. Kupował sobie za nie papierosy, coca-cole, a czasami butelkę czegoś mocniejszego. Na takie wydatki tygodniówka nie wystarczała.

Po wielu perypetiach dostał wreszcie dobrą posadę gońca w pewnym domu, zamieszkanym przez mocno uszminkowane panienki.

W CZTERNASTYM roku życia Bert wylądował po raz pierwszy w więzieniu dla młodocianych. Od tego czasu poznał w stanie Kentucky sporo zakładów karnych.

Pewnego dnia pojawiła się w jego życiu pani Graham.

A dzisiaj właśnie miała odbyć się ostatnia lekcja, kończąca edukację Berta Williama.

— Czy odrobił pan lekcję, którą zadałam panu przedwczoraj? Była dosyć trudna, ale mam nadzieję, że podołał pan.

— Namęczyłem się, ale chyba poszło mi dobrze — powiedział Bert i rozłożył na stole papiery. Pani Graham przejrzała je uważnie.

— No, widzi pan, William, dokonał pan dużej rzeczy. Jest tam jeszcze kilka błędów, ale wszystko zupełnie zrozumiałe — pochwaliła go pani Graham.

— Czy sądzi pani, że każdy, ale tak naprawdę każdy, mógłby to odczytać co ja napisałem? Czy nie jest to po prostu zbyt trudna łamigłówka?

Pani Graham spojrzała raz jeszcze na wielkie, pisane jakby dziecięcą ręką drukowane litery. Zwracając się do swojego ucznia odpowiedziała z przekonaniem: „Nie mam najmniejszej wątpliwości. Wyraża pan się jasno, wybiera pan logicznie właściwe słowa, wszystko to razem brzmi przekonująco. Z biegiem czasu poprawi pan jeszcze swoją ortografię”.

Odczuwała prawdziwą satysfakcję. Jej szlachetna misja kończyła się pełnym powodzeniem. Była przekonana, że przywróciła tego człowieka społeczeństwu. Kosztowało ją to co prawda wiele trudu, niejednokrotnie musiała w sobie stłamsić zniecierpliwienie, kiedy Bert ani rusz nie chciał pojąć zasad ortografii. Teraz jednak mogła z dumą powiedzieć: Dokonała

wielkiego dzieła. Wykształciła człowieka!

Ostatnie dyktando było już czystą formalnością. Bert William pułnie stawał, niewprawną jeszcze ręką, literkę za literką. On także był dumny z tego, że nauczył się czytać i pisać. Wiedział, że teraz rozpocznie życie wykształconego człowieka.

W celi odezwał się dzwonek, znak, że czas wizyty minął. Pani Graham z nieukrywanym wzruszeniem żegnała się ze swoim uczniem.

— Zawsze będę dłużnikiem łaskawej pani — powiedział Bert, potrząsając rękę pani Graham.

— To ja odczuwam prawdziwą radość. Cieszyłam się z pańskich postępów w nauce. Cieszyłam się z tego, że rozumiał pan jak ważną rzeczą we współczesnym świecie jest wykształcenie...

— To są świetne słowa, łaskawa pani — powiedział Bert, kiedy drzwi celi zamykały się już za panią Graham.

CHWILE przed zamknięciem filii banku federalnego w Hampton City, rosły mężczyzna

podszedł do jedynej kasy i podsunął pod nos kasjerowi karteczkę. Wypisano na niej dużymi, dzieciennymi literami: DAFAJ CAŁOM FORSE! SZYPKO BO BENDE SZCZELAŁ. Z SZACONKIEM BANDYTA!

Kasjer spojrzął w lufę małego, automatycznego pistoletu. W drugiej ręce mężczyzna trzymał lniany worek. Kasjer pomyślał o swojej żonie i dzieciach. Machinalnie napełnił worek kilkoma tysiącami dolarów. Mężczyzna spokojnie opuścił bank. Oprócz kasjera nikt nie zauważył tej sceny. Na alarm było już za późno.

W swoim umeblowanym pokoju Bert William przeliczył łup. Był z niego zadowolony. Starczy na kilka ładnych miesięcy dostatniego życia.

Bert po raz któryś pomyślał o pani Graham. Był jej naprawdę, z całego serca wdzięczny, że nauczyła go pisać i czytać. To naprawdę przydaje się w życiu...

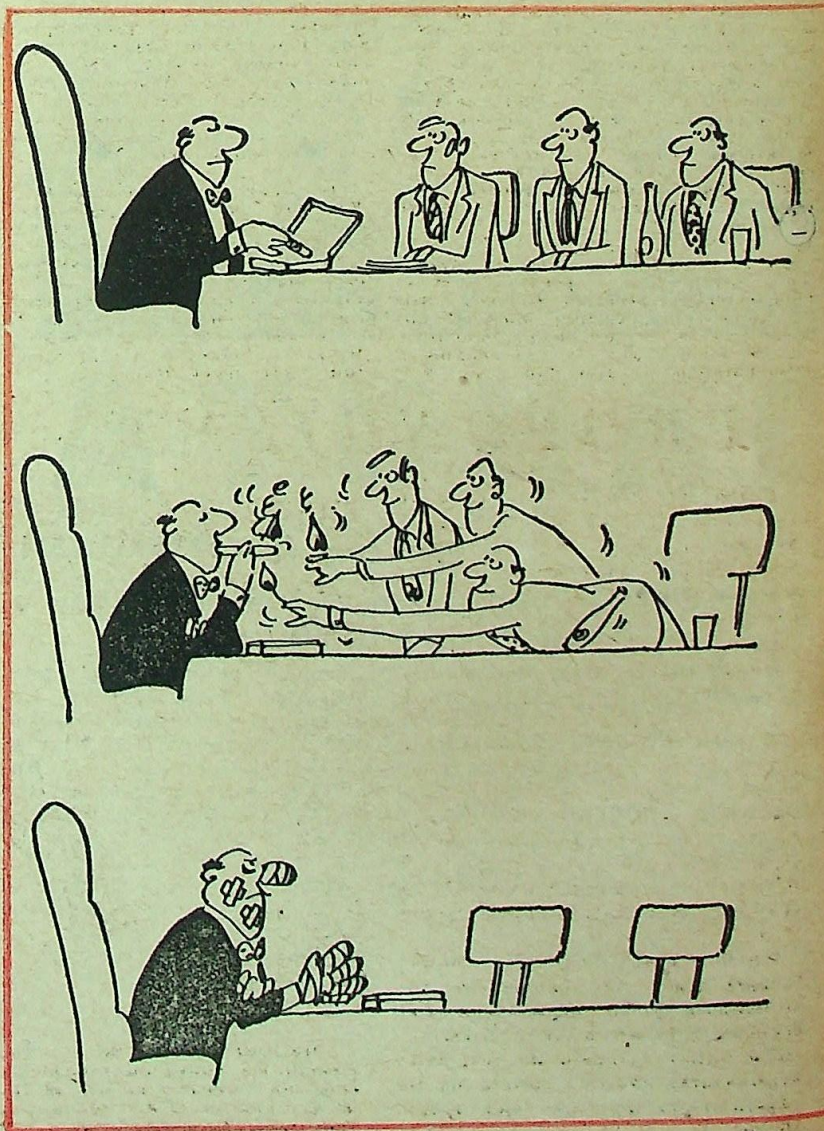
EDUKACJA BERTA WILLIAMA

„Trzeba być wykształconym! — oświadczyła na wstępie — trzeba umieć czytać i pisać!”

Po kilku wizytach przekonała Berta o celowości nauki. Odsiadywał on właśnie karę pięciu lat więzienia. Najcięższą z wszystkich dotychczasowych. Podjął się rzeczy, która była na ogół domeną doświadczonych przestępców — napadu na bank. Ale również i to trzeba umieć. Próba Berta robienia interesów z bankiem zakończyła się wpadką. Zresztą czy mogło być inaczej?

Najpierw obejrzał sobie nie najlepszy film gangsterski, następnie nabył pistolet-zabawkę. Wybrał odpowiedni bank i tak jak na filmie gangster-aktor, zasłonił twarz nylonową pończochą. Podszedł do kasjera i groząc mu pistoletem, nie ścisząc głosu, wyrecytował: „Rece do góry! Szybko! Ładuj forsy do worka!” Popchnął od razu dwa błędy. Po pierwsze powinien był mieć przygotowany worek, po drugie, nie można się przecież spodziewać, aby kasjer był cyrkowcem. Jak mógł, trzymając ręce do góry załadować worek pieniędzmi i podać go gangsterowi? Podczas kiedy kasjer rozważał intensywnie jak spełnić żądanie bandyty, jego kolega z sąsiedniego boksu rozpoznał co to za pistolet trzyma Bert w garści. Dalej poszło już wszystko nie jak w filmie. Uruchomiono system alarmowy, rozdzwoniły się dzwonki, automatycznie zatrzasnęły drzwi. Dyrektor banku stanął za Bertem i wcisnął mu między łopatki lufę pistoletu. Był to browning 22, taki, z którego można było naprawdę strzelać...

Teraz, po pięciu latach odsiedział wreszcie swój głupi pomysł.





25-31. V. 1973
PIĄTEK

8.25 — „Ucieczka” — film fab. radz.
9.55 — Wychowanie obywatelskie kl.
VII. 10.55 — Dla kl. III — A czy znasz
ty bracie młody. 11.10 — Film dok. radz.
11.55 — Chemia dla kl. VIII. 12.45 — TV
Technikum Rolnicze. 15.05 — Politechnika
TV. 16.30 — Sprawozdanie z trasy
Wyścigu Pokoju. 17.30 — Dziennik. 17.40
— Nie tylko dla pań. 18.00 — Gramy o
telewizor. 18.25 — Rozmaitości. 18.45 —
Reportaż z Łodzi. 19.30 — Dziennik. 20.15
— Spotkanie z Barbarą Krafftówną.
20.50 — Panorama. 21.30 — Teatr TV —
Edward Szuster: „Dwie twarze ojca”.
22.35 — Dziennik. 22.50 — Kronika Wy-
ścigu Pokoju i wiadomości sportowe.
23.15 — Politechnika TV.

PROGRAM II

16.55 — „Niedziela w mieście”. 17.20
— Polski film dokumentalny. 18.00 —
Telewizyjny Uniwersytet Powszechny.
18.30 — Jez. ang. 19.00 — „Dziecko na
wsi”. 19.30 — Dziennik. 20.15 — „Klub
Dobrej Roboty”. 20.55 — Spotkanie z jaz-
zem. 21.25 — 24 godziny. 21.35 — „Uciecz-
ka” — film fab. radz. 23.10 — Jez. ang.

SOBOTA

8.15 — „Ucieczka” — film fab. radz.
9.55 — Zoologia kl. VII. 10.55 — Geogra-
fia kl. VIII. 11.55 — Nauka o człowie-
ku kl. VIII. 13.10 — TV Technikum Rol-
nicze. 14.25 — Sprawozdanie z trasy
Wyścigu Pokoju. 15.30 — Na opolskiej
ziemi. 16.05 — TV Informator Wydaw-
niczy. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Teatr
Młodego Widza — „Podróznicy”. 17.45
— Turystyka, wypoczynek rekreacja.
18.00 — „Godzina Orfeusza”. 19.00 —
Monitor. 19.45 — Sprawozdanie z trasy
Wyścigu Pokoju — jazda indywidualna
na czas w Berlinie (9 km), uroczyste
zakończenie wyścigu. 20.30 — „Morskie
opowieści” (piosenki związane z mo-
rzem). 21.15 — Dziennik. 21.40 — „Po-
kój w mieście” — film fab. ang. 22.30
— „Już lecę” — program rozrywkowy.

PROGRAM II

17.00 — Polska oczami dokumentali-
stów. 17.50 — Klub Dobrej Książki. 18.20
— Jez. niemiecki. 19.00 — Monitor. 19.45
— „Zatoka wielorybów” — film dok.
prod. amerykańsko-kanadyjskiej. 20.10
— „Ryzyk szklanego ekranu” — film
fab. węgierski. 21.25 — Program publi-
cystyczny. 21.55 — 24 godziny. 22.05 —
„Bez przerywników”, śpiewa Domenico
Modugno. 22.50 — Jez. ang.

NIEDZIELA

7.40 — TV Kurs rolniczy. 8.25 — Nowo-
czesność w domu i zagrodzie. 8.45 —
Radar. 9.00 — Teleranek. 10.30 — W
objektywie. 11.00 — Koncert niedzielny
z Berlina. 12.00 — Dziennik. 12.20 —
Przemiany. 12.50 — Dla dzieci Teatr La-
lek: „Jak się bawić to się bawić”.
13.50 — Klub Sześciu Kontynentów. 14.35
— Losowanie Totolotka. 14.50 — W sta-
rym kinie. 16.00 — Sportowy magazyn
sprawozdawczy. 17.45 — PKF. 18.00 —
„Po przerzucie”. 18.15 — Piosenka dla
ciężkie. 19.30 — Dziennik. 20.15 — „Elżbie-
ta, królowa Anglii” — film ser. ang.
19.30 — „Cień w blasku słońca”.
21.45 — „Sofia — show” — program roz-
rywkowy bułgarski. 22.35 — Magazyn
sportowy.

PROGRAM II

15.05 — Dla dzieci — Chrystian Ander-
sen: „Krasnoludek i pociąg”. 15.40 —
Publicystyczny program filmowy. 16.10
— Telewizyjny Turniej Młodych Mi-
strzów. 17.10 — „Chronicon mundi —
rok 400 p.n.e.”. 17.45 — „Pożegnanie z
Petersburgiem” — film fab. radz. 19.30

PROPONUJEMY

BARBARA KRAFFTOWNA. Z tą
znakomitą aktorką dramatyczną i
kabaretową (m.in. Kabaret Star-
szych Panów) spotkamy się w pią-
tek w programie Macieja Wojtaszka
(scenariusz) i Romualda Szejda (re-
żyseria).

OPERETKA I MUSICAL. Muzykę
z popularnych operetek i musicali
usłyszymy w niedzielny koncert
z Berlina. Program ten rozpoczyna
cykl koncertów, które nadawane bę-
dą w każdą niedzielę kolejno przez
Telewizję NRD, Czechosłowacji i
Polski. Program berliński został
zrealizowany na Alexanderplatz w
Berlinie — znanym nowoczesnym
centrum architektonicznym stolicy
NRD.

KROL WALCA, czyli Johann
Strauss (syn) jest bohaterem ko-
stiumowego filmu radzieckiego „Po-
żegnanie z Petersburgiem”. Nieszczę-
śliwa miłość Straussa do rosyjskiej
arystokratki ukazana została na tle
obyczajowym wyższych sfer Peter-
sburga. W roli Straussa Gert Jako-
wlew.

— Dziennik. 20.15 — Spotkanie z arty-
stami. 21.20 — Estrada Literacka —
„Niedole miłowania” — tryk staropro-
wansalska. 22.00 — Dawid Ojstrach dy-
ryguje koncertem skrzypcowym D-dur
Piotra Czajkowskiego.

PONIEDZIAŁEK

12.45 Telewizyjne Technikum Rolnicze.
15.20 Politechnika TV. 16.30 Dziennik
TV. 16.40 Zwierzyńiec. 17.30 Echo sta-
dionu. 17.55 Rozmaitości. 18.10 Pr. pu-
blicystyczny. 18.45 Magazyn postępu tech-
nicznego. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Teatr
Telewizji: Aleksy Arbuzow — „Irucka
historia”. 21.40 Pr. publicystyczny. 22.10
Dziennik TV. 22.25 Gościmy w studio
artystów węgierskich. 22.55 Politechnika
TV.

WTOREK

9.55 Język polski dla kl. II lic. 10.30
„Elżbieta, królowa Anglii”. 12.00 „Przy-
jaciółki” — film dokum. TV radz. 12.45
Język polski dla kl. I lic. 15.20 Telewi-
zyjne Technikum Rolnicze. 16.30 Dzien-
nik TV. 16.40 Telewizja Młodych. 18.20
„Szukamy odpowiedzi”. 18.40 Z cyklu:
Spotkanie z pisarzem Bohdanem Dro-
zdowskim. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Dro-
ga w ciemności” — film fab. prod. ru-
muńskiej. 21.50 Magazyn medyczny. 22.20
Satyryczna Agencja Telewizyjna. 22.35
Dziennik TV. 22.50 Wiadomości sporto-
we.

PROGRAM II

17.00 Jez. ang. 17.30 „Za Odrą, za Ła-
bą” — pr. publ. 18.00 „Dziś święto, ju-
tro wakacje”. 18.20 Włóknarskie dy-
nastie. 18.45 Język rosyjski. 19.30 Dzien-
nik TV. 20.15 „Architektura krajów
socjalistycznych”. 20.45 Bułgaria pieśnią
i wierszem. 21.35 24 godziny. 21.45
„Prof. Marek Kuczman”. 22.00 „Z bliska
i z daleka”. 22.35 Język niemiecki. 23.00
Język angielski.

ŚRODA

8.15 „Droga w ciemności” — film fab.
prod. rumuńskiej. 9.55 Język dla kl.
VI. 10.55 Wychowanie plastyczne dla kl.
VII — VIII. 11.25 „Człowiek w obra-
zach dawnych mistrzów” — film dok.
prod. NRD. 12.45 TV Technikum Rolni-
cze. 15.20 Politechnika TV. 16.30 Dzien-
nik TV. 16.40 Tęcza i śpiewają „Małe
Lachy”. 17.05 PKF. 17.40 Spacerkiem po
kuchach. 18.10 Rozmaitości. 18.30 Świat
i Polska. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Cienie
zanikają w południe” — film ser. prod.
radz. odc. VII (ostatni). 21.20 Finał Pił-
karskiego Pucharu Klubowych Mistrzów
Europy Ajax (Amsterdam) — Juventus
(Turyn) i wiadomości sportowe. 23.10
Dziennik TV.

PROGRAM II

17.05 „Nie ma różnicy wieku” — pro-
gram publicystyczny. 17.35 O czym in-
nym doc. dr Stefan Kozakiewicz. 17.50
Świat w kamerze naszych reporterów.
18.15 „Dokąd w niedzielę”. 18.45 Język
francuski. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Zła
nuta” — program TV NRD. 21.50 „24
godziny. 22.00 Teatr „Kobra” Andrzej
Zbych „Ucieczka”. 23.10 Język rosyjski.

CZWARTEK

9.00 Chemia dla kl. VII. 9.35 „Cienie
zanikają w południe” ser. film prod.
radz. odc. ostatni. 10.55 Język polski
dla kl. III. 12.45 Język polski dla kl.
VIII. 14.00 Matematyka w szkole. 15.20
TV Technikum Rolnicze. 16.30 Dziennik
TV. 16.40 „Ekran z bratkiem”. 17.45 „100
lat walki” — film dok. prod. kubańskiej.
18.10 „Pod hasłem współpracy” — pro-
gram filmowy. 18.45 Z cyklu: „Morskie
spotkania”. 19.30 Dziennik TV. 20.15
Teatr Sensacji: Jerzy Janicki „Akeja
V”. 21.25 „Przy wspólnym stole”. 22.05
„Ekspres nr 27”. 22.35 Dziennik TV.
22.50 Wiadomości sportowe.

PROGRAM II

17.00 „Zawadiackie czastuszki”. 17.15
„Wszystko dla dzieci” (kolorowe spot-
kania). 17.40 Polski Film Animowany.
18.25 „Co nam zostało z tych lat” —
przed kamerą Szymon Kobylński. 18.50
Język angielski. 19.30 Dziennik TV. 20.15
„Pieśniarz cygański Mikołaj Sliczenko”
program TV moskiewskiej. 21.00 Galeria
33 mil. onów. 21.25 24 godziny. 21.35
„Walka o Jadwigę” — film fab. prod.
CSRS. 23.00 Język francuski.



GWIAZDY MÓWIA...

25-31. V. 1973

Wierzmy, że Czytelnicy przy-
mą ten horoskop z przymrużeniem
oka, a losów swoich nie powierzą
gwiazdom.

BARAN — 21.III.—20.IV.



Ten tydzień zaapowia-
da się dosyć nerwowo:
wiele spraw wymagać
będzie równoczesnego i
pilnego załatwienia. Nie
trać głowy, bo tylko stoicki spo-
kój okaże się tym razem twoim
największym sprzymierzeńcem.
Przy końcu tygodnia przyjemne
spotkanie.

BYK — 21.IV.—21.V.



Lubisz zaskakiwać oto-
czenie, ale tym razem
porzuc tajemniczość.
Propozycja, jaką otrzy-
masz, jest zbyt ryzy-
kowna, żeby decydować się na
nią bez porozumienia z najbliż-
szymi. Tym bardziej, że i ich
będzie ona dotyczyć.

BLIŹNIĘTA — 22.V.—21.VI.



Nie załatwiony ważny
problem da o sobie
znać nie tylko wy-
rzutami sumienia. Spra-
wy prywatne ułożą się
po twojej myśli, ale żeby do tego
doprowadzić, musisz zdobyć się
na pewne wyrzeczenia. Wiado-
mość, jaką otrzymasz, przyspie-
szy twoją decyzję.

RAK — 22.VI.—22.VII.



W najbliższych dniach
wydarzy się kilka
spraw, które będą do-
tyczyły ciebie, bezpo-
średnio i pośrednio.
Miej tylko oczy szeroko otwarte
i nie przegap tego, czego ci prze-
gapić nie wolno. Nie zapomnij
też, że jest wiosna i ktoś czeka
na spotkanie.

LEW — 23.VII.—22.VIII.



Niewiele będzie brako-
wało, żeby kłótnią zep-
suć humor sobie i... ko-
muś jeszcze. Ta „wy-
miana zdań” dotyczyć
będzie spraw zawodowych, okaże
się jednak nadzwyczaj owocna.
Miła nowina w drugiej połowie
tygodnia będzie bardzo osobista.

PANNA — 23.VIII.—22.IX.



Sprawy zawodowe wy-
magają nowego śmiało-
go posunięcia, przed
którym nie można się
wahać. Natomiast w
życiu rodzinnym zaistnieje pro-
blem, nad którym musisz się do-
brze zastanowić. Dobrze to wca-
le nie znaczy jednak, że długo...

OGŁOSZENIE

Zamienię mieszkanie M-4 (3-poko-
jowe) spółdzielcze w Głogowie na
podobne w Lubinie lub Legnicy.
Oferty: 024274 „Konkrety” — Lu-
bin — ul. A. Czerwonej 4/4.

g024274

WAGA — 23.IX.—23.X.



Któs liczy, na twoją
pomoc i współpracę.
Nie daj się długo pro-
sić. Nie daj się też zbyt
długo namawiać przy-
jaciółom na spotkanie, na którym
im bardzo zależy. Wspólne plany
mogą się okazać godne uwagi...

SKORPION — 24.X.—22.XI.



W tym tygodniu będzie
okazja do przyjemnego
wypoczynku. Nie wzbra-
niaj się przed tym, bo
za tobą — i przed tobą
— jest chyba dosyć wyczerpująca
praca. Wiadomość, jaką otrzy-
masz, zaskoczy cię i wywoła
sprzeczne uczucia.

STRZELEC — 23.XI.—21.XII.



W sprawach zawodo-
wych szykują się zmia-
ny. To, jak się wszyst-
ko potoczy, w dużej
mierze zależy od ciebie.
Nieoczekiwana wizyta będzie mia-
ła na celu doprowadzenie do
pewnych zobowiązań — nie po-
dejmuje się ich, jeżeli nie masz
pewności, że dotrzymasz słowa.

KOZIORÓŻEC — 22.XII.—20.I.



Niedawno podjęta de-
cyzja przyniesie ocze-
kiwane skutki; teraz
trzeba będzie zakasać
rękawy i zabrać się
porządnie do roboty. Nie spodzie-
waj się żadnych rewelacji i suk-
cesów od samego początku, mo-
żesz jednak liczyć na pomoc ko-
legów.

WODNIK — 21.I.—20.II.



Nie spiesz się tak bar-
dzo z realizacją wszy-
stkich zamierzeń. Cza-
sem warto trochę dłu-
żej poczekać, a już na
pewno nie można dokonać wszy-
stkiego naraz. Zresztą, nowa zna-
jomość przyniesie nowe nadzie-
je...

RYBY — 21.II.—20.III.



Jeżeli uda ci się w tym
tygodniu doprowadzić
do końca zamierzoną
sprawę, możesz mówić
o sukcesie. Nie licz na
szczęśliwy zbieg okoliczności, to
byłby wyjątkowy przypadek.
Najlepiej zabrać się do działania
z ustalonym planem.

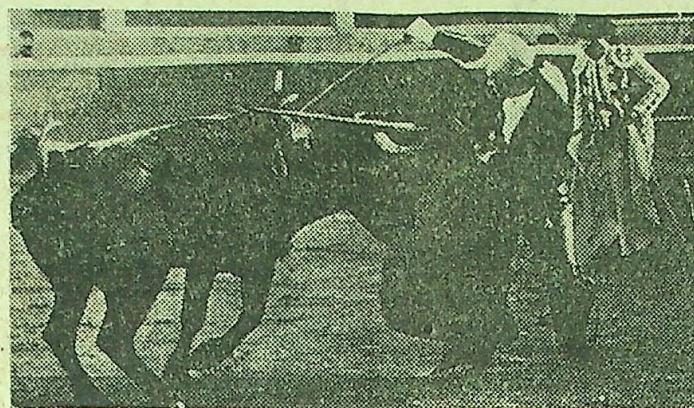
SMACZNEGO

HALIBUT PO INDYJSKU

50 dkg filetów z halibuta opłu-
kać, skropić sokiem z cytryny,
pozostawić w chłodnym miejscu
na około 1 godzinę. Obrąć mar-
chew, pietruszkę, umyć, pokrajać
na ćwiartki, zalać zimną wodą,
dodać sól, 2 ziarna ziela angielskiego,
liść laurowy. Gotować na
silnym ogniu pod przykryciem, a
gdy jarzyny zmiękną, dodać po-
dzieloną na porcje rybę i gotować
dalej około 10 minut. Następnie
wyjąć rybę i jarzyny, lekko ostu-
dzić i pokrajać w kostkę. Opłu-
kać i osączyć (najlepiej na lnia-
nej ściereczce) 2/3 szklanki ryżu,
wrzucić go na rozgrzaną na pa-
telnii oliwę (około 3 łyżek) i stale
mieszając smażyć przez około 10
minut. Następnie przełożyć ryż
do rondelka, zalać gorącą wodą
tak, aby był przykryty, osolic i
ugotować na sytko. Dodać do go-
towego ryżu rybę, warzywa, po-
siekaną cebulę i ząbek czosnku.
Doprawić do smaku solą, pie-
rzem, utartym imbirem i gałką
muszkatołową. Wreszcie wlać 1/3
szklanki mleka, wszystko ostro-
żnie wymieszać i pod przykryciem
dusić przez kilka minut na bar-
dzo małym ogniu. Przed poda-
niem posypać posiekaną nacią
pietruszki.

विद्युत्

Fot. CAF



A black and white photograph of a woman with long, dark hair, looking down at a newspaper she is holding. The newspaper headline reads "An Adultery Save Your Marriage". The image is grainy and has a high-contrast, almost halftone appearance.

1 2 3 4 5 6 7 8

9 10

11 12 13

14 15

16 17 18 19 20

21 22 23

24 25 26 27

28 29 30

31 32

33 34 35

KC.W.

prowadziłoby kazania do akustycznej perfekcji. Ksiądz na ambonie poruszałby tylko ustami, zaś kazanie szłoby z playbacku tak jak to się dzieje podczas występów wielkich gwiazd estradowych. Wystarczy jeszcze odpowiednie oświetlenie i seans psychodeliczny gotów.